Nr. 33. Lwów — Sobota dnia 9 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ —, w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy ulścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ... h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo ... h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce .... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: | św. Apolonii P. M. | Rel. ś. Jana Złot. Jutro: | św. Scholastyki P. | Efrema

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 49, Zachód „ „ 4 „ 31

Długość dnia godzin 9 min. 42. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Socyalizm w odwrocie.

Peryod rozkwitu doktryny socyalistycznej niezaprzeczenie wszędzie się skończył. Ta cieplarniana roślina, wyhodowana na parze, więdnie już tam, gdzie gruntem dla niej była nie sama tylko nienawiść i zawiść, ale także socyalno-ekonomiczna potrzeba. Uschnie ona najprędzej tam, gdzie ludzie samodzielnie myślą, a mają zwyczaj porzucać narzędzie, kiedy już niem osiągnęli to, do czego zmierzali. Opadają z niej liście w Anglii, we Francyi, Szwajcaryi, nawet we Włoszech. Widzimy w tych krajach powstawanie organizacyj przeciwnych socyalizmowi, chociaż kiełkujących na gruncie interesów wyłącznie robotniczych. Rosną więc w Anglii trades-uniony, zasadniczo przeciwne wojnie z kapitałem; we Francyi i Belgii potężnie się rozwijają „żółci", których celem pogodzenie interesów robotniczych z przemysłowymi; ewolucyoniści biorą górę we Włoszech nad socyalistami rewolucyjnymi. Umiarkowanie, jako praktyczność, jako dążność do udziału w kierowaniu sprawami państwowemi, jako przyznawanie słuszności wszystkim stronnictwom, aby i dla siebie pozyskać słuszność, toruje sobie drogę między socyalistami w zachodniej Europie. Wszędzie tam oni się przeradzają, mądrzeją; dzieci już nie są podobne do ojców. W jednych tylko Niemczech, chociaż życie poszło naprzód, oni wcale się nie zmienili, pozostali na gruncie wyłącznie negacyjnym i doczekali się za to klęski. Lecz kiedy mówimy o niemieckich socyalistach, to mamy na myśli także austryackich i polskich, albowiem ci są tylko gałęziami na pniu niemieckim; nie żyją własnem życiem, nie mają własnych myśli, nawet własnych sposobów i manier; wszystko robią i mówią, jak każe pani matka; niewolniczo trzymają się jej fartuszka i od niej otrzymują kromki chleba z powidłami w postaci pieniężnych zasiłków na gazety, plakaty, wiece, agitacyjne podróże i wyborcze wydatki. Własną mają tylko nienawiść, tę córę nienasyconej ambicyi i niepokonanego wstrętu do pracy. Niemiecki socyalizm sam zgotował sobie klęskę, sam sprawił to, że na mogile jego ojca Ferdynanda Lassala zatknięto we Wrocławiu chorągiew liberalną, to jest właśnie tę, która nie ma żadnej dla socyalizmu litości. Nie można powiedzieć, że socyaliści niemieccy byli zupełnie ślepi na nowe prądy i potrzeby czasu. Przeciwnie, na ich ostatnim zjeździe w Dreźnie silnie wystąpili „ewolucyoniści" pod wodzą monachijczyka Vollmara, a potem powstali jeszcze „rewizyoniści", ale większość uznała ich za heretyków i gdyby to było w wieku XVI, toby spaliła ich na stosie. Ewolucyoniści i rewizyoniści żądali zmiany programu w tym kierunku, żeby zamiast wojny ze społeczeństwem postawić powolną reformę wszystkich zarobkowych stosunków, a zamiast kosmopolityzmu wrócić do patryotyzmu. Bebel był zatem, ale jako wódz, musiał zastosować się do woli większości, złożonej z takich naturalnych kosmopolitów i negatorów jak Bernstein, Singer, Róża Luxemburżanka i tym podobni. Rewolucyjny socyalizm zwyciężył na zjeździe, aby rychło potem przegrać bitwę wyborczą.

Duchem czasu jest szowinizm — prąd tak samo niezdrowy, jak socyalizm, ale w tych rozmiarach, jakie teraz przybrał, i tak wojowniczy, jak nigdy przedtem, może być uważany za prąd nowy i pociągający, jak każda nowina. On wyszedł tryumfatorem z wyborów niemieckich. Na jego strunach grał kanclerz Bülow; o jego struny uderzył cesarz Wilhelm, gdy do swych „skrzydlatych słów", jak „pięść opancerzona", „kopyta rumaka Attyli" itd. dodał nowe skrzydlate słowo: „stratujemy!" Niezaprzeczenie, na wojnę, na szerzenie śmierci i pożarów, na niszczenie nieprzyjaciół wszyscy się zgadzają, jako na ostatnią konieczność, jako na „straszną niezbędność", jak się wyraził Ruskin. Lecz nie sprawia to nikomu takiej rozkoszy, aby o tem mówić z przyjemnością. Tylko tłum berliński mógł zawyć z radości, posłyszawszy owo skrzydlate słowo: „Stratujemy!"

Pod tem hasłem żyją teraźniejsi Niemcy i to jest bardzo naturalne, bo wszakże ono dało im dobrobyt i blaski znaczenia w świecie, czyli właśnie to, co się dziś najbardziej, jeżeli nie jedynie ceni. Pod znakiem szowinizmu stanęło centrum, zwalczając Polaków w Poznańskiem i na Szląsku, a Francuzów w Alzacyi. Ono też nietylko nic nie straciło, ale nawet się powiększyło o 4 mandaty i w liczbie 108-miu posłów weszło do odnowionego parlamentu, a że w nim nie chce być po stronie mniejszości, więc już wyciąga do rządu dłoń pojednawczą. Skoro stanęło pod znakiem szowinizmu, to jego miejsce tam, gdzie junkrzy i liberałowie.

Socyalizm na ogół nie stracił liczby wyborców; owszem, przybyło im głosów. W roku 1903-cim oświadczyło się za nimi przeszło 3 miliony 111.000 wyborców; teraz mieli ich 3,251.005-ciu. I krewkość tych wyborców wcale się nie zmniejszyła. Gdzie niegdzie przyszło do awantur, w Hamburgu do zbombardowania kilku domów i rozpędzenia policyi, ale na innych niż dawniej głosowali oni socyalistów, nie na rewolucyjnych, lecz na ewolucyjnych, nie na kosmopolitów, jeno na narodowców. Gdzie kandydował szowinista i ewolucyonista, tam socyaliści zwyciężyli; gdzie zaś ubiegał się o mandat rewolucyjny kosmopolita, tam przepadł. Jedynie w ten sposób stracili socyaliści 36 mandatów i z zastępu, liczącego 79 posłów, zmniejszyli się do grupy, złożonej z 43-ch. Jeszcze jeden szczegół jest godzien uwagi: największe ogniska przemysłu, gdzie fabryka przy fabryce, gdzie tłumy robotników: w Essenie, Dreźnie, Hamburgu, Bremie, Frankfurcie nadodrzańskim, Gdańsku, Królewcu i Halli — wszędzie upadli socyaliści rewolucyjno-kosmopolityczni, a ponieważ innych kandydatów z obozu socyalistycznego tam nie było, przeto zwyciężyli liberałowie, idący do wyborów z okrzykiem „Niemcy przedewszystkiem!"

Szowinizm zwyciężył. On skłonił do udziału w głosowaniu wszystkich tych obywateli, którzy nigdy przedtem nie zaglądali do lokalów wyborczych, a takich było tym razem 1,421.000 osób. On urządzał korowody z pochodniami po miastach. On zgarnął w swe szeregi uczonych i młodzież akademicką. On w Berlinie robił owacye kanclerzowi i nawet cesarzowi, z którym stolica zawsze dotąd była na stopie bardzo oziębłej. Szowinizm — oto zwycięzki duch czasu!

Widzimy w tem nowy krok na drodze do coraz większego odgradzania się narodów. Skrzydlate słowa cesarza stają się własnością ogółu. W jego duszy grają takie dźwięki, jak: Tratować! Miażdżyć! Pokazywać pięść opancerzoną! Działać jak Attyla, który dla cudzoziemców był biczem Bożym!

Europa wciąż się „rebarbaryzuje" — wraca w ciemności średniowiecza, bo niezmiernie sprzyja temu sparagrafowanie całego życia.

„Tratować! Miażdżyć!" Więc oczywiście także: „Ausrotten!" W naszych ziemiach pod zaborem pruskim także zwyciężyła myśl narodowa, której przerost jest szowinizmem. Koło polskie w parlamencie niemieckim, wybrane już nie 347.784-ema głosami, jak w roku 1903-cim, lecz 449.898 głosami, będzie liczyło nie 16-tu, ale 20-stu posłów, lecz cóż z tego, skoro nie może liczyć na niczyją pomoc!

Socyalizm niemiecki skostniał w starych formułkach rewolucyjnych, w starej nienawiści do kapitału i „burżujów": to jego przyczyna klęski wyborczej. Jednocześnie jednak w świecie niesocyalistycznym rozwinął się szowinizm, który odpycha wszelkie kosmopolityczne dążności — i to była druga przyczyna klęski wyborczej socyalistów. Tak więc z powodów zewnętrznych i wewnętrznych są oni w odwrocie. Jeżeli zechcą się ratować, muszą się stać ewolucyonistami i narodowcami, to znaczy być stronnictwem reform, przejętem, jak inne stronnictwa, szowinizmem, czyli po prostu muszą wyrzec się socyalizmu. Teraz już nie kosmopolita Bebel będzie ich wodzem, ale narodowiec Vollmar.

Czy to wpłynie na socyalistów polskich, będących gałęzią niemieckich? Sądzimy, że nie zaraz, bo na polskim gruncie socyalizm karmi się przeważnie namiętnościami, podsycanemi przez bez porównania większy niż gdzieindziej zastęp kosmopolitów. Ale powoli brak zasiłków ze źródeł niemieckich oziębi namiętności, wzmagający się szowinizm także zrobi swoje i w końcu zacznie się także u nas odwrót socyalizmu. Teraźniejsi jego wodzowie z pewnością sami czują, że są przedostatnimi Mohikanami.

Burzyciele okrętów.

Do jak potwornych czynów zdolni są w swej zaciekłości rosyjscy rewolucyoniści, pokazuje się z badań, prowadzonych teraz z powodu zaburzeń w egipskiej Aleksandryi. Z telegramów wiadomo, że 19-ego stycznia policya tego miasta uwięziła i wydała rosyjskiemu konsulowi trzech młodych Rosyan, którzy chcieli wysadzić w powietrze stojący tam na kotwicy wielki parowiec „Królowa Olga", własność Towarzystwa Handlowej i Pasażerskiej żeglugi po morzu Czarnem. Owo stowarzyszenie otrzymuje od rządu dużą subwencyę, posiada mnóstwo przywilejów, pozostaje pod naczelnym zarządem państwowego wice-admirała i komendę na swych statkach powierza wyłącznie oficerom floty wojennej, delegowanym przez rząd do tej służby, a w zamian za to wszystko jest obowiązane tak budować swe okręty, aby one mogły być w każdej chwili uzbrojone i wcielone do floty wojennej. Słowem, parowce tego stowarzyszenia stanowiły zamaskowaną bojową eskadrę wtedy, gdy na mocy traktatu paryskiego z r. 1856-ego Rosya nie miała prawa trzymać na morzu Czarnem floty wojennej. Po wojnie francusko-niemieckiej, właśnie wtedy, gdy cesarz Wilhelm I włożył na swą głowę cesarską koronę, Rosya wyłamała się z przepisów traktatu paryskiego i zaczęła trzymać w Sebastopolu flotę bojową, ale Towarzystwu żeglugi po morzu Czarnem zachowała wszystkie przywileje, które dotąd trwają. W Odesie są koszary marynarzy, skontraktowanych na statki tego towarzystwa, i jest osobny rządowy urząd, który nimi komenderuje. Zowie się on „Registracyą załóg floty handlowej". Przekonano się latem roku przeszłego, że w tej „Registracyi" było ognisko wszystkich marynarskich buntów w portach morza Czarnego i na okrętach. Zamknięto więc „Registracyę", a znajdujących się w niej marynarzy wywieziono do wiosek, z których oni pochodzili. Ponieważ jednak wszyscy oni byli zapalonymi rewolucyonistami, więc zbiegli ze swych wiosek, pod przybranemi nazwiskami zebrali się w Odesie i tu stworzyli związek burzycieli okrętów, oczywiście tylko rosyjskich, a przedewszystkiem handlowych, bo do wojennych trudno im było się dostać. Podzieleni na partye, rozjechali się do różnych portów rosyjskich i, jak wiadomo, w nich próbowali wysadzać okręty w powietrze. Lecz te próby, chociaż powtarzane z wielką natarczywością, zwłaszcza w Odesie, wszystkie się nie powiodły. Zdołali oni tylko trochę zepsuć parę statków; poczem kontrolę tak obostrzono, że o zamachach wcale nie można było myśleć. Wówczas ci spiskowcy udali się do zagranicznych portów, w których się zatrzymują parowce Towarzystwa czarnomorskiego. Po próbie, którą oni zrobili w egipskiej Aleksandryi, zaczęto przetrząsać spelunki w Pireusie, Smyrnie, Konstantynopolu, Burgasie i Constanzy, i wszędzie znaleziono ślady spiskowców, ale oni już się ulotnili. Widocznie otrzymywali depesze prędzej, aniżeli rządy.

Wedle opisów w gazetach odeskich, zaburzenia w Aleksandryi były bardzo gwałtowne. Ludność zaprotestowała przeciw wydaniu rosyjskiemu konsulowi uwięzionych Rosyan, dowodząc, że policya była przekupiona. Tłum zbombardował kamieniami gmach policyi. Cudzoziemcy zebrali się na placu Giełdowym na wiec i uchwalili protest przeciw wydaniu Rosyi uwięzionych rewolucyonistów. Zatelegrafowano o tem do wielkorządzcy egipskiego, lorda Cromera, który bawi w Londynie. Tymczasem tłum rzucił się na konsulat rosyjski, zdarł herb i chorągiew, zaczął dom burzyć, a z wojskiem, które nadbiegło, rozpoczął utarczkę, lecz ktoś krzyknął, że uwięzieni Rosyanie już się znajdują na parowcu „Car Mikołaj II", który niebawem podniesie kotwicę. Tłum rzucił się więc do portu, wpadł na ów parowiec, wyrzucił z niego podróżnych i towary, przeszukał cały okręt, a nie znalazłszy uwięzionych Rosyan, pomaszerował na miasto, niszcząc bruki, latarnie, sklepy i bijąc policyę. Znowu wojsko zajęło ulice. W tem nadszedł z Londynu od lorda Cromera telegram do gubernatora, aby uwięzionych Rosyan odebrał konsulowi i odesłał ich do Kairu, gdzie będą postawieni przed trybunałem egipskim. Jeżeli ów trybunał uzna ich winnymi zarzuconej im zbrodni, to będą oni wydani Rosyi. Tłum się uspokoił, ale dla zabawy zgromadził się następnego dnia przed konsulatem rosyjskim i cały ten budynek obryzgał błotem, zgniłemi pomidorami i jajami, tarczę herbową połamał, a chorągiew wrzucił do kanału. Gubernator musiał przepraszać konsula i z paradą zawiesić nowe godła rosyjskie.

Tymczasem sąd egipski już się przekonał, że uwięzieni Rosyanie rzeczywiście przybyli po to, aby wysadzić w powietrze rosyjskie parowce, wracające z Dalekiego Wschodu. Mieli oni dynamit i piekielne maszyny. Między tymi zamachowcami znajduje się okrętowy palacz Bacejew, kierownik kilku odeskich buntów, skazany w czerwcu przez gubernatora wojennego, jenerała Karangozowa na deportacyę, lecz zbiegły z drogi. Zapewne tedy trybunał każe wydać ich Rosyi.

Korespondencye.

Wiedeń 6 lutego.

(Bal dworski. — Stanowisko Kościoła katolickiego w kwestyi palenia zwłok.)

(fr.) Z tradycyjną okazałością odbył się wczoraj w Burgu bal dworski, zapowiedziany pierwotnie na 22 stycznia, a odroczony skutkiem śmierci królowej hanowerskiej. Świetnością swą przewyższył on wszystkie poprzednie bale, ze względu na to bowiem, że w tym karnawale nie odbędzie się już więcej żadna zabawa na dworze cesarskim, cała arystokracya, najwyższe sfery wojskowe i urzędnicze, słowem wszystko, co należy do kategoryi „hoffähig", w niebywałym komplecie wypełniło wspaniałe apartamenty zamku cesarskiego. Z ministrów przybyli wszyscy, z wyjątkiem hr. Auersperga. Ministrowie: bar. Beck, Bienerth, Derschatta, Marchet i Pacak przybyli z żonami. Hr. Wojciech Dzieduszycki był w galowym fraku ministeryalnym, podobnie jak wszyscy jego koledzy z gabinetu. W kontuszu przybyli dwaj byli posłowie, Ekscelencya Dawid Abrahamowicz i dr. Kozłowski. Z magnateryi węgierskiej tylko jeden br. Aladar Zichy, minister à latere, ubrany był w narodowy strój węgierski. Wśród członków ciała dyplomatycznego ogólną uwagę zwracali dwaj przedstawiciele dalekich egzotycznych monarchów, ubrani w narodowe stroje, a mianowicie poseł chiński Li-Ching-Mai i syamski Luang.

Kilka minut przed godziną dziewiątą wszedł do przepełnionej gośćmi sali redutowej — Cesarz, prowadząc pod ramię arcyksiężniczkę Maryę Anuncyatę, za nim zaś postępował długi szereg członków domu cesarskiego. Tańce rozpoczął porucznik gwardyi hr. Franciszek Ledebur z księżniczką Parmy, Adelaidą. Program tańców obejmował: trzy walce, kotylion, trzy kadryle i dwie polki. Kapelą dyrygował po raz pierwszy nowomianowany kapelmistrz nadworny Ziehrer. Od kilkudziesięciu lat był to pierwszy bal dworski, na którym żaden ze Straussów nie dowodził kapelą.

Toalety pań były wprost olśniewająco piękne, bo mistrzowie i mistrzynie mody wysilili całą swą pomysłowość, aby stworzyć prawdziwe arcydzieła. Jednolitości kroju sukien nie było, a forma *princesse* była tak samo silnie reprezentowana, jak *empire*, skonstatować wszakże można było jeden wspólny rys wszystkich sukien tiulowych i koronkowych, a mianowicie lśniącą metalicznym blaskiem podstawę, na której naszyte były koronki i tiul. Arcyksiężniczka Marya Anuncyata, która po raz pierwszy pełniła funkcye pierwszej damy dworu i gospodyni balu, miała suknię białą, na srebrnem tle biały tiul z bogatymi haftami srebrnymi i dyamentami. Na głowie miała dyadem w formie girlandy z róż, na szyi kolię perłową. Jej ciotka, księżna Marya Antonina parmeńska miała białą suknię *duchesse*, haftowaną w lilie zwykłe i lilie Burbonów. Młodziutka księżniczka Adelaida Parmy miała na sobie białą muślinową suknię, spiętą białym paskiem aksamitnym. Wielka księżna toskańska Alicya miała wspaniałą suknię z ciężkiego atłasu lila z prawdziwemi złotemi koronkami. Obie jej córki, arcyksiężniczki Małgorzata i Germana, miały powiewne suknie z żółtego tiulu. Arcyksiężna Blanka, małżonka arcyksięcia Leopolda Salwatora wystąpiła w białej sukni tiulowej na matowo-niebieskiem tle. Córka cesarska, arcyksiężna Marya Walerya miała suknię z żółtego aksamitu, haftowanego srebrem, stanik ze srebrnym kołnierzem. Imponująco wyglądała arcyksiężna Marya Teresa, małżonka arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, w jasnoniebieskiej sukni haftowanej w srebrne róże. Jej młodziutka córka, arcyksiężniczka Eleonora, która po raz pierwszy była na balu, miała białą suknię tiulową w srebrne punkciki.

Z dam świata dyplomatycznego najbogatszą toaletę miała pani Francis, małżonka ambasadora amerykańskiego. Suknia z zielonego aksamitu z inkrustowanym stanikiem, wyszywana gęsto zielonymi drogimi kamieniami. Nawiasem mówiąc, należy p. Francis do najbogatszych ludzi w Stanach Zjednoczonych. Hrabina Karolowa Lanckorońska miała cudowną jasno-niebieską suknię aksamitną, haftowaną w arabeski. Arabeski te obsiane były gęsto brylantami. Oczywiście, niepodobna mi wdawać się w dalsze szczegółowe opisywanie toalet pań, gdyż o tem możnaby spisać cały tom, zaznaczyć więc tylko mogę, że piękna ta zabawa, stanowiąca punkt kulminacyjny karnawału, zakończyła się punktualnie o godzinie dwunastej w nocy, to jest z chwilą, gdy Cesarz powstał i opuścił salę balową.

Bezwyznaniowa masońska prasa od dawna już prowadzi ożywioną agitacyę celem wywalczenia zezwolenia na palenie zwłok w Austryi. Aby pozyskać dla swego planu szerokie warstwy ludności katolickiej, ogłosiło niedawno kilka liberalnych pism, że Kościół katolicki zapatruje się dziś już całkiem inaczej na kwestyę palenia zwłok, niż dawniej, i że proboszczowie w Gracu otrzymali od swego biskupa pozwolenie, ażeby odtąd asystowali przy takich pogrzebach, po których zwłoki mają być spalone. Owóż, aby zapobiedz dalszemu bałamuceniu opinii publicznej, ogłasza ordynaryat biskupi za pośrednictwem grackiego *Volksblattu*, że całe to doniesienie jest z palca wyssane, gdyż Kościół katolicki nigdy nie zmieniał swego zasadniczego stanowiska w sprawie palenia zwłok i jak dawniej, tak i teraz nie pozwala na pobłogosławienie zwłok, które mają być spalone.

List pasterski X. biskupa Pelczara.

X. Biskup przemyski obrz. łać. Józef Sebastyan Pelczar ogłosił świeżo z okazyi zbliżającego się Wielkiego postu *List pasterski* „O sprawie społecznej". W orędziu tem mówi x. Biskup o socyalizmie i o zadaniach Kościoła **na** polu pracy społecznej.

Na wstępie listu wspomina o ciążącym na bogatych ludziach obowiązku wspierania ubogich pomocą materyalną i moralną. Wypełnienie tego obowiązku po myśli zasad miłości chrześcijańskiej jest najlepszym sposobem przeciwdziałania nienawiści, jaką żywią klasy upośledzone ekonomicznie i społecznie względem klas lepiej od nich uposażonych. Zanik miłości chrześcijańskiej stał się przyczyną tego zaostrzenia się kwestyi społecznej, które objawia się u nas w kilkunastu ostatnich latach. A brak czujności ze strony ludzi dobrej woli pozwolił na to, iż w kraju naszym powstała partya socyalistyczna wyrosła na gruncie klasowej zawiści. Powiada X. Biskup, że stało się u nas wedle słów Ewangelii, w której czytamy, że „gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu". Działalność socyalistów jest szkodliwą. Ale czy wszystko, co socyaliści mówią i robią, jest złem? — pyta X. Biskup Pelczar i odpowiada: Nie — bo któż nie przyzna, że nieraz ich skargi i żądania są uzasadnione, acz zazwyczaj trącą przesadą. Któż nie widzi, że w warstwach niższych wiele jest biedy i niedoli, chociaż u nas inne także stany wyższe uginają się pod ciężarem podatków i długów. Kto nie piętnuje pychy, samolubstwa i zbytku tych ludzi bogatych i możnych, co myślą tylko o sobie, a nie poczuwają się do żadnych obowiązków względem społeczeństwa. Kto nie potępia wyzysków i krzywd, skądkolwiek one pochodzą, i nie godzi się na to, że trzeba polepszyć dolę klas ciężko pracujących, ułatwić im przystęp do oświaty i dobrobytu, rozszerzyć ich prawa polityczne i podnieść ich poziom pod względem duchowym i społecznym, — słowem, że reforma społeczna jest konieczną i że jej jak najprędzej dokonać należy.

W tem atoli socyalizm jest potępienia godzien, że chcąc podźwignąć klasę robotników, rzuca między nich zgubne hasła i rozżarza w nich nienawiść do Kościoła i społeczeństwa, — że nadto zasady jego na błędnej opierają się podstawie, a środki, którymi się posługuje, są w znacznej części przewrotne. Dla tej przyczyny staje Kościół katolicki do walki z socyalizmem i nie przestanie walczyć, jak długo socyalizm uderzać będzie na religię i porządek chrześcijański.

Po tym wstępie rozpoczyna czcigodny autor szczegółową ocenę działalności socyalistów. Zaznacza najprzód, że ich stanowisko wobec religii jest zasadniczo wrogie, a następnie pisze tak:

Głównym dogmatem socyalizmu jest, że własność prywatna winna być zniesiona, a natomiast koniecznem jest objęcie ziemi i środków pracy, więc maszyn, warsztatów, fabryk, kolei, lasów i t. p. przez państwo czy gminę na własność, jakoteż wprowadzenie wspólnej i przymusowej pracy i równego podziału całego zarobku. W ten sposób spodziewa się socyalizm zapobiedz samolubstwu, wyzyskowi i nędzy, a sprowadzić raj na ziemię, by wszyscy bez wyjątku opływali w dostatki i mieli równą cząstkę w używaniu. Lecz któż nie widzi, że to są czcze i szkodliwe marzenia. Wszakże już nieraz próbowano urządzić gminy komunistyczne, w których nie było ni religii, ni małżeństwa, ni urzędów, ni własności prywatnej; ale wszystkie te przedsięwzięcia smutno się skończyły; bo po za życiem zakonnem, na którego straży stoi ślub ubóstwa i duch zaparcia się, wspólność dóbr nie utrzyma się wobec słabości i żądz ludzkich. Nigdy też raju na świecie nie będzie, choćby socyalizm potrafił znieść własność prywatną.

Na czemże się opiera to prawo własności? Na prawie naturalnem, które Bóg wypisał na sercach ludzkich; dlatego też spotykamy własność prywatną u wszystkich narodów i po wszystkie czasy. Prawo to zatwierdził sam Bóg w przykazaniach dekalogu: „Nie kradnij" i „Nie pożądaj żadnej rzeczy bliźniego twego"; ale z drugiej strony nakazał wymierzać wszystkim sprawiedliwość i dawać biednym jałmużnę. Prawo własności stało się nadto jedną z podwalin budowy społecznej i główną dźwignią postępu, nawet pod względem materyalnym, tak, że zniesienie tego prawa wywołałoby zupełny zastój w życiu społecznem i gospodarczem; bo pytam się, któżby pracował ochotnie i pilnie, gdyby wiedział, że owoce jego pracy nie będą należeć do niego ani do jego dzieci, ale, że mu wydzielą tylko tyle, by swoje osobiste potrzeby zaspokoił. Przy takim ustroju ludzie oddawaliby się próżniactwu, czego skutkiem byłaby nędza ogólna. Wszakże mamy przykład na Rosyi, że tam, gdzie nie ma własności prywatnej, ale wszystko należy do gminy, gospodarstwo jest najgorsze i głód często panuje.

Jak zresztą ma się dokonać zniesienie własności? Czy za dobrowolną zgodą właścicieli? Ale któżby z Was chciał dzielić się ziemią odziedziczoną po ojcach, czy groszem ciężko zapracowanym z ludźmi obcymi, a nawet z próżniakami i nicponiami? Więc zabiorą wszystko przymusowo? Ale w takim razie właściciele bronić się będą i wywiąże się stąd walka zażarta i nieustanna, która świat zaleje strumieniami krwi i zasypie gruzami. Biada byłoby tym, którzyby wtenczas żyli na ziemi! Nawet w razie zwycięstwa socyalizmu, panowanie jego nie trwałoby długo.

A jakże socyalizm chce urządzić społeczeństwo ludzkie? Na podstawie nieograniczonej wolności i bezwzględnej równości wszystkich we wszystkiem. Ale ta wolność jest kłamliwą, bo w państwie socyalistycznem będzie każdy musiał robić to, co mu każą przywódcy, a wola tychże będzie jedynem prawem. Co to za straszne ciemięstwo? Jeżeli dziś partye socyalne dopuszczają się gwałtów względem tych, którzy odmienne mają zdanie i nie chcą słuchać ich rozkazów, cóż to będzie, gdy one przyjdą do władzy?

A czy będzie można przeprowadzić przymusowy podział pracy? Gdzietam, — chyba, że nad ludźmi stać będzie całe wojsko uzbrojonych dozorców, by opornych czy próżniaków zmuszać do roboty; bo wieluż znalazłoby się takich, którzyby chcieli pracować dla ogółu, nie spodziewając się stąd żadnego zysku? Już dziś patrzymy na tyle zaniedbań obowiązków, na tyle oszustw i sprzeniewierzeń publicznego grosza; cóżby się dopiero działo, gdyby zniesiono prawo Boże i ludzkie, a zarazem sądy i więzienia? Zaiste, gdyby w walce społeczeństwa z socyalizmem porządek chrześcijański uległ zniszczeniu, uleciałyby z tej ziemi, wraz z religią, prawem i wolnością, wszelkie cnoty, obowiązki i ofiary, uleciałby obyczaj czysty, ład społeczny i prawdziwy postęp cywilizacyi, uleciałoby szczęście ludzkości. Ale ufajmy w Bogu, że do tego nie przyjdzie, i starajmy się, by do tego nie przyszło.

O równości zupełnej i zniesieniu stanów nie można też marzyć; wszakże ludzie już się rodzą nierównymi pod względem zdrowia, skłonności, zdolności i stanu; a jako w ciele każdy członek ma swoje przeznaczenie, tak w społeczeństwie przez wzgląd na dobro ogólne musi istnieć różnica między ludźmi. Z woli Bożej pochodzi ta różnica; Bóg atoli żąda, aby ludzie w stosunkach obopólnych przestrzegali sprawiedliwości i miłości, a tak wyrównywali tę przepaść, jaką między nimi chce wykopać, i niestety, zbyt często kopie chciwość, pycha i samolubstwo. Chrystus Pan nie zniósł własności prywatnej ni różnicy stanów, ale za to ogłosił równość wszystkich wobec swoich dóbr duchownych, to jest, prawdy, prawa, łaski i chwały niebieskiej. Socyalizm głosi bezwzględne zrównanie wszystkich; ale jestto wierutnym fałszem i omamieniem łatwowiernych, bo czyliż jego przywódcy nie żądają od towarzyszy ślepego posłuchu, a bogatsi pośród nich czy się dzielą z uboższymi swojem mieniem?

W przyszłem państwie socyalistycznem za tą bezwzględną równością ma iść nietylko wtłoczenie wszystkich ludzi w żelazne kajdany przymusowej pracy, ale równouprawnienie kobiet we wszystkiem, zniesienie małżeństwa i wychowanie dzieci w zakładach publicznych, rozumie się bezreligijnych.

Z kolei wspomina x. Biskup o tem, że socyaliści w miejsce sakramentalnego małżeństwa, które potępiają, propagują „wolną miłość", unormowaną najwyżej za pomocą umów małżeńskich. Takie umowy możnaby rozwiązywać i zrywać podobnie jak każdy zwykły kontrakt. Oczywistą jest rzeczą, że w takich warunkach przyszłoby do zupełnego rozbicia rodziny, stanowiącej fundamentalną jednostkę w społeczeństwie, a więc nastąpićby musiała zupełna, anarchiczna dezorganizacya społeczeństwa. Nietylko wobec ideałów religijnych socyaliści zajmują stanowisko wrogie, ale również wobec ideałów narodowych. W tem swojem antynarodowem usposobieniu posuwają się socyaliści równie daleko, jak w swoich wystąpieniach przeciw religii. Ostatecznie przechodzi x. Biskup do ogólnych wniosków o socyalizmie i tak rekapituluje swoje wywody:

Socyalizm jest wrogiem religii, bo ją nietylko mieni rzeczą prywatną, ale ruguje z wychowania, z życia publicznego i ze stosunków społecznych, tam zaś, gdzie dochodzi do władzy, prześladuje jawnie Kościół katolicki. Chce on sam być jakby nową religią ludzkości. Socyalizm jest wrogiem społeczeństwa, bo wywraca to, co stanowi fundament budowy społecznej, to jest: religię, prawo, własność, małżeństwo, władzę i wolność, a stąd zagraża zniszczeniem cywilizacyi chrześcijańskiej i wywołaniem przewrotów, któreby cofnęły ludzkość w stan barbarzyństwa. Biada społeczeństwu bez tych podwalin, bo wtenczas ludzie staliby się podobnymi do dzikich zwierząt, rozdzierających się o kęs żeru. Socyalizm jest wrogiem robotników, bo w zamian za garść korzyści materyalnych i zwodniczych obietnic, odbiera im najdroższe ich skarby, to jest, wiarę, oświecającą im drogę życia — nadzieję, pocieszającą ich w ciężkich trudach i bólach — miłość, dającą im szczęście w Bogu i pokój z ludźmi; a tem samem czyni ich nieszczęśliwymi. Że tak jest, sprawdzić można na niejednym towarzyszu partyi socyalistycznej; bo niech tylko ten lub ów zasmakuje w zebraniach i pismach tej partyi, wnet przestaje modlić się, chodzić do kościoła, przystępować do Sakramentów św., pracować z ochotą i znosić przykrości życia cierpliwie; natomiast poczyna piorunować na księży, pracodawców i ludzi bogatszych, odgrażać się władzom, nabywać chęci do wałęsania się po szynkowniach, czy do strejków i hałaśliwych demonstracyj; nierzadko zaś zabija w sobie sumienie, popada w pijaństwo i nędzę, truje się sam nienawiścią do Boga i ludzi, a tak, zamiast wymarzonego „nieba na ziemi“, znajduje straszne piekło.

Ale nietylko robotnicy padają ofiarą partyi socyalistycznej; ona i na uczniów zastawia swe sidła, by w młodych duszach zaszczepić wcześnie jad bezbożności i buntu, a w ten sposób zepsuć społeczeństwo aż do szpiku. Niestety, wobec bezczynności ludzi dobrze myślących, a pomocy krótkowidzących, posiew przewrotu przyjmuje się łatwo; niedziw też, że anarchia i niereligijność wzrastają przerażająco w naszem społeczeństwie. Jak nie ubolewać nad nieszczęśliwymi, którzy stają się ślepemi narzędziami sprytnych przywódzców, bo na ich rozkaz porzucają nieraz bez słusznego powodu robotę, skazując na głód siebie i swe rodziny, to znowu odważają się na skrytobójstwa, jak to widzimy zagranicą, albo w rozruchach ulicznych tracą swe życie? Jak nie walczyć ze zgubnemi dążnościami socyalizmu w obronie samych robotników?

Najmilsi w Chrystusie! Jeżeli dobrze życzycie sobie i społeczeństwu, stójcie zawsze po stronie religii i porządku chrześcijańskiego; a natomiast zwalczajcie bezbożność i bezprawie, trzymając się przytem słów św. Augustyna: „Zabijajcie błąd, ale miłujcie błądzących“.

Przechodząc od krytyki socyalizmu do omówienia zadań i działalności Kościoła katolickiego na polu społecznem, x. Biskup podnosi przedewszystkiem to, że kwestya społeczna jest nietylko kwestyą ekonomiczną i polityczną, ale najbardziej może kwestyą etyczną, a zatem religijną. Tedy niejako z natury tego głównego swego czynnika należy do Kościoła. To, co Kościół katolicki zdziałał dotąd na polu kultury, stwarzając całą dzisiejszą naszą cywilizacyę chrześcijańską, jest również zasługą jego na polu społecznem. Ktoby Kościołowi odmówić chciał prawa dalszego uszlachetniania etyki naszej i wyrabiania kultury naszej, zbarbaryzować musiałby społeczeństwa, a przedewszystkiem popchnąć je w stan niewolniczy, zniszczyć dzisiejsze pojęcia wolności.

Następnie na podstawie licznych cytatów z Ewangelii św. wykazuje x. Biskup Pelczar, jakto Kościół w nauce i przykazaniach swoich na każdym kroku w obronę bierze wszystkich ubogich, maluczkich i upośledzonych. Zadanie i przeznaczenie ludzi majętnych pojmuje Kościół tylko w tym sensie, iż majątek i siła daną jest tym ludziom od Boga jedynie po to, aby skutecznie pracować mogli dla dobra innych ludzi.

Leon XIII powiada: „Nikt w państwie nie powinien żyć wpatrzony tylko we własną korzyść i przyjemność, ale ma on mieć serce także dla całego społeczeństwa... W imię tej wielkiej prawdy zaklinam tedy wszystkich ludzi majętnych, aby ochotnie i szczerze przyłożyli rąk do naprawy społecznej. Chodźcie zaraz, jeżeli nie chcecie, aby fala socyalizmu przeszła wam nad głowami. W ranach Chrystusa i poświęceniu się Jego wyczytacie, że wyżsi są na to tylko w społeczeństwie, aby było komu pracować nad podniesieniem niższych“.

W innem znów miejscu Leon XIII podnosi, iż „między największymi obowiązkami bogatych ten jest najważniejszy, by każdego sprawiedliwie za pracę wynagradzać“.

Nie godzi się zatem odmawiać lub zmniejszać umówionej płacy za pracę należycie wykonaną. Nie godzi się z cudzej nędzy własnych łowić korzyści i zniżać płacy poniż tego, co słuszne, dlatego tylko, że jest więcej rąk do wzięcia. Nie godzi się traktować robotników jak bydlęta, zapoznawać lub lekceważyć religijnych ich potrzeb, zmuszać ich do roboty w dni święte, wytężać do ostateczności ich siły, narażać na niebezpieczeństwo ich życia lub cnoty, narzucać im lichwy, acz w zamaskowanej postaci, jaką np. jest wtenczas, gdy ktoś, zamiast płacić robotnikom gotówką, zmusza ich kupować w swoim sklepie i to po cenie wyższej, albo gdy ktoś żąda za wiele dni pracy tytułem spłaty długu czy uiszczenia innej należytości. Pamiętajcież na te przestrogi wy wszyscy, którzy najmujecie robotników do pracy i kierujecie się nietylko sprawiedliwością, ale także tą miłością, która według Apostoła jest cierpliwą i łaskawą i pokorną.

Z kolei X. Biskup omawia rozmaite dzieła i sposoby pracy humanitarno-społecznej nietylko na polu pomocy materyalnej, ale i moralnej i słusznie podnosi, iż pierwszymi we wszystkich dziełach humanitarnych byli zawsze dobrzy katolicy, a Kościół popierał i popiera każde takie dzieło. Potem wspomina o stowarzyszeniach i organizacyach zawodowych, stworzonych pod sztandarem katolickim, a wreszcie kończy wezwaniem do pracy społecznej, skierowanem do wszystkich katolików. Przedewszystkiem więc wzywa xięży świeckich i zakonników, by po myśli nakazu Leona XIII „wyszli z zakrystyi, weszli w lud i oddawali mu usługi“. A potem zwraca się do ludzi wykształconych, przypomina im ich obowiązek przodowania dobrym przykładem, wreszcie apostrofuje młodzież akademicką, ostrzegając ją przed socyalizmem, a prosząc, by szła za hasłami miłości społecznej, które najpiękniejsze znajdzie w krynicy nauki Kościoła.

List swój kończy X. Biskup przemyski temi słowy: Do wszystkich zatem, którzy na polu społecznem pracować mogą i powinni, odzywam się słowy Ewangelii: „Czemu stoicie próżnujący? Wnijdźcie i wy do winnicy Pańskiej i nuże do pracy“ społecznej, byle tylko chętnej i ofiarnej, byle zgodnej i wytrwałej. Przedewszystkiem zbliżajcie się z miłością wielką a świętą do warstw ciężko pracujących, by im przysparzać nietylko moralnego, ale i materyalnego dobra, a oddalać od nich wszelaką krzywdę i niedolę, bo one tylko tych uważają za swoich przyjaciół, którzy im przychodzą z pomocą, i dlatego lgną do socyalizmu, że on bierze je w opiekę.

W wieku dwudziestym toczyć się będzie dalej zacięta walka między masoneryą i socyalizmem z jednej, a Kościołem katolickim z drugiej strony; ale czy trzeba lękać się przegranej Kościoła? Nie, — bo Ten, który powiedział: „Ufajcie, jam zwyciężył świat“, nie opuści swego Kościoła. Zaiste, Kościół może walczyć i cierpieć, może nawet iść na męczeństwo i zstąpić znowu do katakumb, ale pokonanym być nie może.

Sprawa szkoły górniczej

w okręgu cieszyńsko-krakowskim.

Zwracamy uwagę społeczeństwa polskiego na sprawę, która zasługuje na nią zarówno ze względów ekonomicznych, jak i narodowych. Przemysł górniczy węglowy stanowi na Szląsku austryackim zarówno zachodnim, jak i bliżej nas interesującym wschodnim podstawy dobrobytu kraju i ludności. Podobnie będzie się w niedalekiej przyszłości rzecz przedstawiać w Galicyi, gdzie dzięki badaniom naszych geologów odkryto nowe pola węglowe, na których już powstałe nowe kopalnie, dalsze zaś wkrótce powstaną. Przemysł ten daje niestety jednak równocześnie oparcie żywiołowi obcemu, a mianowicie czeskiemu i niemieckiemu. O ile bowiem klasa robotnicza jest wyłącznie niemal polska, o tyle dozorcy kopalniani (sztygarzy), a co zatem idzie również i inżynierowie są przeważnie Czechami, po części Niemcami i wrogo się odnoszą do narodowości polskiej. Wynikiem tego jest szybkie czechizowanie się polskiej ludności robotniczej. Dla robotnika polskiego, do zostania sztygarem, a więc poprawienia bytu, niema innej drogi, jak przejść przez jedyną w okręgu czeską szkołę górniczą w M. Ostrawie. Dodać trzeba, że i ta szkoła nie wystarcza na potrzebę rewiru, gdyż dostarcza tylko rocznie około 40 ukończonych uczniów, co stanowi tylko 2.5% stanu rewiru ostrawskiego, wynoszącego około 1700 dozorców, dostanie się więc do niej Polakowi, pozbawionemu czeskiej protekcyi, tembardziej jest utrudnione. Dlatego też podczas gdy Polacy stanowią 86% ludności, 35 gmin Szląska wschodniego, których ludność pracuje w kopalniach Dąbrowy, Karwiny, Orłowej i Łazów, na 1684 dozorców rewiru ostrawskiego jest tylko 54 (!!) (3%) Polaków.

Jedynie więc utworzenie szkoły górniczej z językiem wykładowym polskim zapobiedz może skutecznie pokrzywdzeniu naszego ludu, któremu podniesienie się pod względem fachowym i ekonomicznym jest uniemożliwione. Niezaprzeczoną potrzebę tej szkoły wzmaga jeszcze ta okoliczność, że Galicya wogóle, a przedewszystkiem Galicya zachodnia, nie posiada zupełnie szkoły górniczej dla górnictwa węglowego, szkoła w Wieliczce ma bowiem za cel kształcić dozorców wyłącznie dla kopalń soli. Dla węglowego rewiru krakowskiego, wstępującego w nowy, najśmielsze nadzieje mogący ziścić okres rozwoju, polska szkoła górnicza byłaby rzeczą pierwszorzędnej wagi, któraby przyczyniłaby się zarówno do podniesienia tak potrzebnego dla kraju górnictwa, jak też i ugruntowania tam polskiego przemysłu, opierającego się na polskich, a nie obcych pracownikach.

Starania o tę szkołę czynione były przez miejscowe jednostki od szeregu lat, obecnie zaś poparł sprawę przychylną rezolucyą Zjazd polskich górników, przekazując ją do załatwienia swej stałej delegacyi. Rozpoczęła ona akcyę, która przy skutecznem poparciu opinii i miarodajnych czynników, doprowadzi prawdopodobnie niedługo do utworzenia szkoły, a przez to do wzmożenia w tym zakresie siły ekonomicznej i narodowej naszego społeczeństwa.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 lutego.

(Rezygnacya rr. Próchnickiego i dra Steczkowskiego. — Prośba o urlop dra Dylewskiego. — Sprzedaż węgla w komisaryatach. — Złe pomieszczenie gimnazyów lwowskich. — Nowa organizacya dobroczynności publicznej.)

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej pan prezydent odczytał trzy na jego ręce nadesłane listy, w których oświadczyli rr. dr. Jan Dylewski, dr. Jan Steczkowski i p. Franciszek Próchnicki, iż rezygnują z mandatów radzieckich. Dr. Steczkowski powołuje się na swoje obowiązki zawodowe, które nie pozostawiają mu dość czasu na pełnienie funcyi radnego; p. Próchnicki wskazuje na zły stan zdrowia, jako przyczynę rezygnacyi. Zaś r. dr. Dylewski właściwie nie wypowiedział tego, że rezygnuje z mandatu, lecz przypominając, że o mandat się nie ubiegał, a przeciwnie kilkakrotnie ogłaszał, iż nie pragnął wejść do Rady, zawiadomił prezydenta, że obowiązki związane z jego stanowiskiem (wiceprezydenta wyższego sądu krajowego) będą mu przez dość długi czas jeszcze przeszkodą w pełnieniu obowiązków radzieckich; prosił więc, by Rada zechciała to przyjąć do wiadomości. Pismo to tak jest wystylizowane, że można je zarówno słusznie uważać za zgłoszenie rezygnacyi z mandatu, jak i za prośbę o długi urlop. Pewne szczupłe grono radnych *par force* chciało uważać je za rezygnacyę i dlatego od dnia 1 lipca 1905 r., t. j. od dnia, w którym pan prezydent otrzymał ten list, co parę posiedzeń przypominało „sprawę rezygnacyi dra Dylewskiego“.

Pan prezydent jednak nie przedkładał tego listu Radzie, uważając go za nic nieznaczący, gdyż nie wyrażający rezygnacyi. Zrobił to aż przed dwoma tygodniami na tajnem posiedzeniu pod naciskiem ustawicznego przypominania tej sprawy przez owe grono radnych i to przypominania, które zawsze połączone było albo z ironicznymi, albo złośliwymi przycinkami pod adresem pana prezydenta. Gdy list dr. Dylewskiego, oraz listy dr. Steczkowskiego i dyr. Próchnickiego odczytano na tajnem posiedzeniu, kilku radnych zażądało powtórnego odczytania ich na posiedzeniu jawnem. Pan prezydent, nie chcąc obudzać niesłusznego podejrzenia, jakoby w tej sprawie było coś, co ukrywać należało, ustąpił przed krzykliwemi żądaniami i zarządził, że listy te mają być odczytane po raz wtóry na jawnem posiedzeniu. Odczytano je wczoraj. Ponieważ z góry wiedziano o ich odczytaniu, przeto pewną sensacyę wywołało to, iż przed rozpoczęciem posiedzenia pojawił się na sali r. dr. Dylewski. Bardzo licznie zebrani wczoraj radni witali go serdecznie, wzywając, by cofnął swoją rezygnacyę. I rzeczywiście p. Dylewski uczynił zadość tym życzeniom. Oto po odczytaniu owych trzech listów, odczytał pan prezydent jeszcze list czwarty datowany wczoraj, w którym dr. Dylewski oświadcza, iż cofa swoją rezygnacyę. Gdy list ten odczytano, zerwały się po prawej strony Rady głośne oklaski, a tylko z lewej strony dały się słyszeć głosy protestu.

Głosu zażądał r. Ihnatowicz i zaproponował, aby nie przyjąć rezygnacyi r. Próchnickiego. R. Jonasz wniósł, aby, oprócz nieprzyjęcia jego rezygnacyi, wyrazić mu uznanie za dotychczasową pracę w Radzie. R. dr. Lilien wskazując na to, że list r. dra Dylewskiego datowany był 1 lipca r. 1905, wniósł o uchwalenie rezolucyi, wzywającej prezydyum, ażeby po myśli § 19 statutu Rady, wszystkie dla Rady przeznaczone pisma przedkładało jej bezzwłocznie. R. dr. Dwernicki zażądał rozszerzenia tej rezolucyi, a mianowicie w ten sposób, iżby wypowiedziane w niej było pod adresem prezydyum przypomnienie obowiązków, ciążących na prezydyum po myśli §. 19.

Gdy z kolei do głosu zapisał się r. Laskownicki i zaczął przemawiać w sprawie r. dra Dylewskiego, pan Dylewski opuścił salę, by obecnością swoją nie krępować wolności obrad.

R. Laskownicki podnosi postanowienie statutu, iż radny, który bez usprawiedliwienia absentuje się przez 3 miesiące, traci mandat. R. dr. Dylewski od czasu wniesienia swojej rezolucyi, tj. od półtora roku, nie bywał na posiedzeniach, a więc mandat utracił. — R. Hudec domaga się przyjęcia przez Radę rezygnacyi dra Dylewskiego do wiadomości. — R. Wczelak żąda zamknięcia dyskusyi. — R. Pawlewski powiada, że w tej sprawie wszelka dyskusya jest bezprzedmiotową, gdyż mandat dra Dylewskiego uważać należy za wygasły. — R. Neumann wskazuje na to, że statut Rady miejskiej lwowskiej nie pozwala tak, jak statut Rady krakowskiej wprowadzić w miejsce radnego, który zrezygnował, tego z kandydatów, który przy wyborach otrzymał największą wśród niewybranych liczbę głosów („Nachmann“), a wybory uzupełniające dopuszcza dopiero wtedy, gdy liczba radnych spadnie poniżej 75 — tedy ustąpienie każdego z radnych jest stratą dla Rady i pan prezydent dobrze zrobił, że starał się nakłonić tych radnych, którzy zrezygnowali, aby rezygnacye swe cofnęli, gdyż w miejsce ich nie możnaby wprowadzić nowych radnych. — R. Włodzimirski podnosi, iż rezygnacya dra Dylewskiego nie doszła dotąd do wiadomości Rady, nie z jego winy, lecz zatrzymał ją w swojem biurku pan prezydent.

R. Hudec woła: Gdybym ja wniósł rezygnacyę, toby jej u siebie nie trzymał, ale zaraz zgłosił!

R. Włodzimirski wywodzi dalej, że wobec tego, że Rada nie przyjęła do wiadomości tej rezygnacyi, tedy drowi Dylewskiemu przysługuje prawo cofnięcia jej.

Odzywają się głosy: Niech prawnicy wydadzą opinię!

R. Hudec: Otóż to, że żaden prawnik gadać nie chce, bo to chodzi o prezydenta sądu!

R. dr. Lilien: Dlaczegóż tak? Ja pierwszy gotów jestem mówić. Jeżeli ktoś wniósł rezygnacyę, to ma prawo także ją cofnąć, lecz pod warunkiem, że nie była ona jeszcze podana do wiadomości Rady. Tymczasem rezygnacye, o które chodzi, były już raz zakomunikowane Radzie na tajnem posiedzeniu, a tylko nie dyskutowano nad niemi, bo uchwalono traktować tę sprawę na posiedzeniu jawnem.

R. dr. Adam ubolewa nad tem, że dyskusya w sprawie osobistej i prowadzona przytem w taki przykry sposób, toczy się na jawnem posiedzeniu.

R. Pawlewski wyraża zdanie, że takie sprawy mogą być tylko jawnie traktowane.

R. Rawski wskazuje na to, że statut bynajmniej nie zawiera postanowienia, iż radny, który przez trzy miesiące absentował się, traci mandat, lecz powiedziane jest w statucie, iż „może utracić mandat“.

Pan prezydent Michalski wyjaśnia, że r. dr. Dylewski zaadresował pismo swoje nie do Rady miejskiej, lecz do prezydenta. Było to więc niejako doniesienie prywatne, a opatrzone tylko w upoważnienie zakomunikowania go Radzie. Gdy to upoważnienie zostało cofnięte, więc pan prezydent nie ma już prawa komunikować go Radzie. Zresztą list ten nie zawiera bynajmniej rezygnacyi, a tylko rodzaj prośby o urlop. Na dowód pan prezydent odczytuje odpowiedni ustęp listu.

R. Hudec przerywa: Pan sobie wybiera ustępy, które są panu na rękę!

P. Prezydent: Pan by chciał, abym wybierał ustępy wygodne dla pana?

R. Hudec: Ale panu, panie prezydencie, nie wolno udzielać radnym urlopów! To należy do Rady!

W końcu pan prezydent oświadcza, iż wobec tego, że r. dr. Dylewski cofnął swoją prośbę o urlop, czy też rezygnacyę, sprawa stała się zupełnie bezprzedmiotową i dlatego p. prezydent nie podda pod głosowanie żadnych wniosków jej dotyczących. Co do swego postępowania w tej sprawie, to p. prezydent zaznacza, iż jego zadaniem nie jest „wyganiać radnych“, ale przeciwnie, jeśli który z radnych chce ustąpić, to zadaniem prezydenta jest uczynić wszystko, aby odwieść go od tego zamiaru. N. p. pan Próchnicki jest jako referent spraw szkolnych tak potrzebnym w Radzie, iż utrata jego byłaby dla Rady niepowetowaną stratą.

R. Śliwiński woła: A to człowiek seryo! Jego sprawę należy traktować na seryo!

Na sali odzywają się sykania i głosy: Nie robić farsy z dyskusyi! Galerya bije brawo.

R. Hudec żąda otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem p. prezydenta. Wniosek ten upadł.

Następnie przyjęto wniosek r. Ihnatowicza o nieprzyjęcie rezygnacyi r. Próchnickiego i poprawkę r. Jonasza o wyrażenie r. Próchnickiemu uznania za jego dotychczasową działalność w Radzie miejskiej. — R. dr. Dwernicki domaga się, ażeby prezydyum zwróciło się z prośbą do dra Steczkowskiego, aby cofnął swoją rezygnacyę.

R. Laskownicki: W nieprzekraczalnym terminie $1^1/_2$ roku!

Na lewej stronie sali odzywają się oklaski, na prawej ironiczne uwagi: Czy to dowcip?

Wobec tego, że pan prezydent oświadczył, iż sprawę cofniętej rezygnacyi dra Dylewskiego uważa za bezprzedmiotową i wniosków w jej sprawie nie podda pod głosowanie, r. Hudec zgłasza samoistny wniosek nagły o uznanie mandatu dr. Dylewskiego za wygasły.

Następnie Rada odrzuciła wniosek dra Liliena o przedkładaniu Radzie pism nadesłanych na ręce pana prezydenta, jako rzecz już postanowioną w statucie; z kolei odrzuciła również wniosek r. dr. Dwernickiego. Dr. Dwernicki domaga się, aby w protokole uwidoczniono, że większość Rady nie życzy sobie, iżby prezydyum respektowało statut. Przeciwko negatywnej uchwale w sprawie swojego wniosku, dr. Dwernicki zakłada protest. R. dr. Wczelak oburza się na to, że na czysto formalistyczne polemiki i dyskusye traci się w Radzie drogi czas, a ważne, pilne sprawy próżno czekają załatwienia.

R. dr. Tomaszewski protestuje przeciwko temu, aby radni pouczali radnych, o czem mają mówić. Na sali głosy: Pan właśnie lubi drugich pouczać!

Przystąpiono do głosowania nad nagłym wnioskiem r. Hudeca. Na 62 obecnych na sali radnych za wnioskiem oświadczyło się 19. Wobec tego wniosek upadł.

Na tem skończyła się ta przez pewne grono radnych przeciwko panu prezydentowi Michalskiemu zainscenowana demonstracya, a skończyła się zupełną klęską autorów tego pomysłu, a zarazem wykazała, że prezydyum w naszej Radzie miejskiej opiera się na silnej i solidarnej większości, jakkolwiek w Radzie naszej nie ma wcale zorganizowanych stronnictw.

Z kolei nastąpiły jeszcze dwie interpelacye. R. Ihnatowicz wskazał na umieszczoną onegdaj w *Przeglądzie* notatkę, w której powiedziano, że w komisaryacie dzielnicy pierwszej służący naszej redakcyi nie mógł kupić węgla, bo nie było tam węgla na sprzedaż, choć tego samego dnia w parę godzin przedtem otrzymaliśmy z magistratu zawiadomienie, że komisaryaty sprzedają węgiel i drzewo. Pan prezydent powiedział, że na podstawie informacyj, jakie zasięgnął w komisaryacie tej dzielnicy, stanowczo oświadczyć może, że treść owej notatki niezgodna jest z prawdą.

(Zanadto poważamy p. prezydenta miasta osobiście, a cenimy jego naczelne w mieście stanowisko, ażebyśmy chcieli z nim polemizować co do tego drobiazgu. Przyjemnie więc jest nam tylko skonstatować, że zapewnienie pana prezydenta, iż w komisaryatach jest węgiel i drzewo, pociągnie za sobą tak energiczne postępowanie władz miejskich, że rzeczywiście ono będzie i będzie dla publiczności do nabycia. *Przyp. Redakcyi*).

Na odpowiedź pana prezydenta na interpelacyę w tej sprawie zareplikował też wczoraj r. Feldstein, przytaczając nazwiska tych ludzi, którzy wczoraj i przedwczoraj w komisaryatach II i IV dzielnicy napróżno zgłaszali się po węgiel.

W końcu interpelował jeszcze r. Hauser w sprawie niehygienicznego i niewłaściwego pomieszczenia przez rząd niektórych szkół śred. w wynajętych prywatnych budynkach i domagał się interwencyi magistratu w tej sprawie.

Ostatecznie dopiero około wpół do 9-tej wieczór przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie do dalszej dyskusyi nad postanowieniami statutu nowej organizacyi miejskiej dobroczynności publicznej. Dotąd na dwóch posiedzeniach przedyskutowano 10 paragrafów tego statutu, na wczorajszem, trzeciem, jeszcze siedm paragrafów; pozostaje ośm do przedyskutowania. Wczorajsza debata była jeszcze więcej szczegółową, a jeszcze mniej zajmującą, jak dwie poprzednie. Rozbierano szczegóły stylizacyi tego arcybiurokratycznego elaboratu magistrackiego, który nawet sam referent (r. dr. Wassung) popiera tylko z konieczności tej, iż referent musi popierać to, co przypadło mu do referowania. Nudna ta dyskusya nie ożywiła się ani na chwilę. O kwadrans na jedenastą pan prezydent zamknął posiedzenie.

O pięknem pisaniu.

Wcale nieuzasadnione i mylne przekonanie, rozszerzone pomiędzy nami, wstrzymuje niejednego dziś jeszcze od pracy nad tem, aby piękne, a co najważniejsza, czytelne przyswoić sobie pismo — rodziców zaś od starania się o to, aby dzieci w pięknem, a przynajmniej czytelnem wykształcić piśmie.

Tłómaczymy się powszechnie tem, że osoby utalentowane i wykształcone, rozległe wiadomości posiadające, zwykle nie mają nietylko pięknego pisma, ale nawet ani czytelnego. Stąd wielu sądzi, że człowiek wykształcony ładnie pisać nie może. Doświadczenie jednakże zbija to mniemanie, gdyż były dowody, iż dzieci zdolniejsze, jeżeli nie łatwiej pojmowały zasady pisania pięknego, to z pewnością nie trudniej, jak nieuzdolnione. Pomijam tu jednak rzeczywisty talent, którym częstokroć i mniej uzdolnione dzieci są obdarzone, a które wtedy z łatwością ładne pismo wyrobić sobie mogą, choćby i nauczyciel wiele pracy z niemi sobie nie zadawał — zatrzymam się natomiast nad temi, które, nie mając wyłącznego talentu do pisania, jednak, jeżeli już nie bardzo piękne, to przynajmniej czytelne i miłe dla oka pismo przyswoić sobie koniecznie powinny.

Każdy z czytelników przyzna, że bardzo wiele traci rzecz na tem, jeżeli pismo jest nieczytelne; jeżeli przy każdym niemal wyrazie zatrzymywać się trzeba. Niejednemu z nas zabrakło pewnie już nieraz cierpliwości, aby do końca przeczytać podane mu pismo, a zatem korespondencya taka nie może korzystnego wywołać rezultatu. Pismo ładne dla stylu jest tem, czem są wykwintne formy towarzyskie i piękny sposób mówienia dla ludzi, mających dużo wiedzy i nauki.

Jeżeli ktoś swojem niemiłem obejściem się razi znających się na wyższych formach, to z pewnością w salonie bardzo wiele jego nauka i wiadomości tracą. Tak samo, jeżeli pismo jest takie, iż nietylko razi oko czytelnika, ale jest tak niewyraźne, że w czytającym niechęć obudzi, zanim do końca doczyta, to chociażby rzecz była najlepszą i najpiękniejszą, bardzo traci na tem i nie osiąga takiego rezultatu, jak kiedy pismo jest ładne, a przynajmniej czytelne. Rozróżniamy bowiem: 1. Pismo salonowe. 2. Pismo pospolite. 3. Pismo nieczytelne. Jeżeli więc każdemu pismo dobre potrzebne, to przedewszystkiem panience. Całe jej wykształcenie ma zmierzać do tego, aby wszystko w niem było estetyczne, aby, gdziekolwiek wystąpi, miłe robiła wrażenie. Czemużby właśnie w korespondencyi tak niekorzystnie przedstawiać się miała? Ręka kobiety jest zdolna do prac najsubtelniejszych, czemużby właśnie w pisaniu tak zacofaną pozostać miała?

Powtarzamy raz jeszcze, iż nie każde dziecko z równą łatwością pojmuje; dziecko, niemające rzeczywiście talentu do pisania, nie może do niezwykłej w tym przedmiocie dojść doskonałości, ale każde dziecko, umiejętną kierowane ręką, może pismo swe do tego stopnia poprawić, iż stanie się czytelnem i dla oka miłem.

KRONIKA.

Lwów 8 lutego.

Podwyższenie dodatków krajowych. Przykrą wiadomość mamy do zakomunikowania wszystkim obywatelom, opłacającym podatki. Oto ulegając presyi, rozwiniętej przez obóz radykalny, postanowił Wydział krajowy wnieść do Sejmu projekt podwyższenia pensyi nauczycieli szkół ludowych w takim stosunku, że, aby ten wydatek pokryć, trzeba będzie podwyższyć dodatki krajowe o ośm centów od guldena podatkowego. Jestto podwyższenie, które się bardzo dotkliwie da odczuć ludności, opłacającej podatki, a pożytku może żadnego nie przyniesie, bo właściwie niewielką wyrazi się podwyżką w budżecie każdego nauczyciela. Albowiem ośm centów dodatku do każdego guldena podatkowego da mniej więcej dwa miliony przybytku do Kasy krajowej. Ponieważ zaś nauczycieli jest teraz 11 tysięcy (6 tysięcy kobiet, 5 tysięcy mężczyzn) przeto te dwa miliony wypadnie rozdzielić na 11 tysięcy osób. Pensye nauczycieli podwyższone więc zostaną bardzo niewiele; a wskutek tego irytacya ich będzie wielka. Ale równocześnie przekonają się oni, że przez rozdmuchanie wszystkich wichrów demagogicznych w kraju, można nawet na Kasie krajowej odnieść zwycięstwo. Stąd wysnują wniosek, że należy jeszcze bardziej te wichry demagogiczne rozdmuchiwać, a wtedy dojdzie się chociażby kosztem zupełnego zabagnienia finansów krajowych, do upragnionego celu, to jest do zrównania pensyi nauczycieli z pensyami urzędników państwowych.

Jest jeszcze jedna okoliczność, która pozwala obawiać się, że na tych ośmiu centach się nie skończy. Oto wedle projektu Wydziału krajowego, nauczycielki mają dostać około 90% tego, co mają dostać nauczyciele w owem podwyższeniu pensyi. Wydział krajowy wychodził oczywiście z tego założenia, że nauczycielki nie są obarczone rodziną, zwykle bowiem są to panny; gdy tymczasem nauczyciele są przeważnie ludźmi żonatymi i dzietnymi. Owóż obawiać się należy, że to rozumowanie Wydziału krajowego nie spodoba się pannom nauczycielkom i że rozwiną one wśród posłów ogromną agitacyę za tem, aby ich pensye zrównano z pensyami mężczyzn. Obliczenie zaś wykazuje, że jeżeliby podwyższono pensye nauczycielek o te 10% i zrównano z pensyami nauczycieli, to dodatek krajowy trzeba podwyższyć jeszcze o dwa centy, gdyż Kasa krajowa potrzebowałaby na to zrównanie pensyj przeszło pół miliona guldenów. Gdyby więc panowie posłowie ulegli prośbom deputacyi nauczycielek, które oczywiście zaczną ich nawiedzać, to mielibyśmy w bieżącym roku dodatki krajowe o 10 centów wyższe. Smutna perspektywa. Życie podrożałoby znowu znacznie, bo rzecz prosta, że właściciel kamienicy, który będzie musiał z każdego lokalu opłacać znacznie wyższe podatki, postara się je zaraz przerzucić na lokatorów. To samo uczyni każdy kupiec, każdy rękodzielnik — a rezultatem tego będzie, że znowu wszystko podrożeje.

Na skutek protestu przeciw złemu obchodzeniu się z więźniami, wniesionego do prezydenta Tchórznickiego, z okazyi rzekomego pobicia więźnia Nowakowskiego, przeprowadził wczoraj radzca Promiński, jako komisarz więzienny, wraz z lekarzem więziennym dr. Lukasem, śledztwo. Okazało się, że nikt Nowakowskiego nie bił, że jest on zupełnie zdrów, a tylko ma trochę zdrapaną na rękach skórę, co stało się podczas szamotania się Nowakowskiego z dozorcami, kiedy go ubierali w kaftan bezpieczeństwa. Nałożenie zaś kaftana okazało się koniecznem, albowiem Nowakowski, zdrów zupełnie na umyśle, udaje w więzieniu stale obłąkanego i wyprawia awantury, grożące bezpieczeństwu dozorców i innych więźniów. Zapalił naprzykład słomę w sienniku i płonącą rzucał przez okno, to znowu łamał sprzęty i kawałkami ich rzucał na każdego, kto się tylko nawinął i t. p.

Również powiększenie liczby posterunków wojskowych w gmachu więzienia tłómaczy p. prezydent inaczej, przecząc, by był w tem jakikolwiek związek z awanturą Nowakowskiego. Mianowicie okazała się potrzeba powiększenia liczby żołnierzy z powodu większej ilości więźniów, głównie akademików ruskich, a więc i większej pracy dozorców, którzy nie mogli z tego powodu skutecznie dozorować inkwizytów.

Ze sztuki. Przypominamy, że obecne wystawy zbiorowe: Chmielińskiego, Modrakowskiej i Reyznera, oprócz świeżo urządzonych Ćwiklińskiego i Drexlerównej, kończą się w dniu 9 b. m. Od niedzieli nadchodzącej wystawione będą: kolekcya prac Schajerównej, oraz najnowsze dzieła: Augustynowicza, Bratkowskiego, Fałata, Dąbrowskiego akwaforty, Korzeniowskiej, Rozwadowskiego, Serwina, Szernera i w. innych. Z obecnych i poprzednich wystaw zakupili: p. Wiśniewski: Ćwiklińskiego „Chatę“, Trusza „Pinie“, Drexlerównej „Maruśkę“ i Reyznera 2 krajobrazy; Ex. Leon hr. Piniński: Modrakowskiej „Rysunek“, Drexlerównej 2 studya; p. Plutyński „Krajobraz“ Reyznera; inż. Nagórski: Augustynowicza „Lipy“ i Radziszewskiego „Bez tytułu“; p. Horodyńska: Augustynowicza „Chłopiec z szopką“, Wywiórskiego „Chatę“ i Bratkowskiego „Brzozy; p. Ilnicki: obrazy Zubera, Wygrzywalskiego i Dulębianki; Ludwik Masłowski: Zubera „Studyum“; dr. Till „Wyjazd“ Rozwadowskiego; p. Machekowa krajobrazy Rejchana; dr. Jakubowski „Widok z Krymu“ Trusza“; p. Chajes „Studyum“ Reyznera; p. Kuczyński „Akt“ Radziszewskiego; p. Berezowska „Troska“ Drexlerównej; dr. Kosiński „Plebania z Osieku“ Fałata; p. Józef Bartmański „Śnieg“ Fałata, „Po deszczu“ Bratkowskiego; dr. Loewenstein „Studyum“ Modrakowskiej; prof. Ziembicki kolekcyę krajobrazów Reyznera; dr. Oleśnicki krajobraz Reyznera; dr. Czeszer „Dwa studya“ Reyznera.

Stała delegacya Zjazdu polskich górników na posiedzeniu w dniu 1 i 2 lutego w Krakowie zajmowała się głównie sprawą szkoły górniczej w okręgu cieszyńsko-krakowskim na podstawie memoryału, przedłożonego przez inż. R. Riegera. Postanowiono wziąć w tej sprawie pełną inicyatywę

i doprowadzić w razie uzyskania poparcia ze strony władz i gwarectw do otwarcia szkoły jeszcze w roku bieżącym. Przedyskutowano i uchwalono następnie statut Związku górników i hutników polskich, oraz dyrektywę dla stałej delegacyi, — postanowiono przystąpić do bezzwłocznego zorganizowania Związku w Austryi, w Rosyi zaś czynić starania o prawne zatwierdzenie bytu Związku, na podstawie mającego się opracować statutu, zasadniczo zgodnego ze statutem austryackim. Oprócz tego zatwierdzono regulamin pracy i obrad, uchwalono ogłosić odezwę w sprawie ochrony cennych okazów geologicznych i paleontologicznych — wreszcie postanowiono zająć się sprawą rewizyi ustaw konkurencyjnych w Austryi na podstawie wniosku Dr. Gutkiewicza. Inne sprawy odroczono do następnych posiedzeń.

Komisaryat dzielnicy I zapewnia nas, że było to zupełnie jakieś nieporozumienie, iż nasz woźny nie dostrzegł sprzedaży węgla i drzewa dla ludności w tym komisaryacie, gdyż w ciągu ostatnich czterech dni sprzedał ten komisaryat 340 centnarów węgla, a 50 centnarów drzewa, i że tenże tłumy publiczności oblegają budynek komisaryatu i rozkupują cały nagromadzony tam zapas opału.

Wiec młodzieży ruskiej, w którym wzięło udział także grono polskiej młodzieży socyalistycznej, odbył się wczoraj w sali ruskiego „Sokoła" w sprawie ostatnich awantur na uniwersytecie i ich uznania. Po odczytaniu na ten temat obszernym referacie młodzieży b. Barana, uchwalono rezolucyę, w której młodzież na wiecu zebrana, solidaryzując się z „demonstracyą" z dnia 23-go stycznia, protestuje przeciwko masowym aresztowaniom akademików ruskich, piętnuje z oburzeniem postępowanie senatu i namiestnika, z uznaniem natomiast odnosi się do aresztowanych, a w końcu zaznaczywszy, iż droga, na jakiej toczy się obecna walka, jest drogą jedynie możliwą do zdobycia uniwersytetu ruskiego, wzywa do agitacyi przedwyborczej.

W dyskusyi nad tą rezolucyą reprezentanci ruskich alumnów złożyli deklaracyę, że nie będą brali udziału w tego rodzaju nielegalnej walce o uniwersytet, bo to nie zgadza się z ich zapatrywaniami i ich stanem. Oświadczenie to wywołało wśród zgromadzonych wielką burzę. Wystąpiono ostro przeciw klerykom, nazywając ich „balastem, który przeszkadza w narodowej walce Rusinów".

Po wiecu udali się uczestnicy pod gmachach sądu karnego, by tam zademonstrować, jednak policya nie dopuściła do tego i rozpędziła demonstrantów. Sześciu z nich, którzy stawiali opór policyi, aresztowano.

Podwyższenie płac prezydenta i I-go wiceprezydenta miasta Lwowa. Wniosek odpowiedni ma się wkrótce pojawić w Radzie miejskiej. Tak zwane stronnictwo „Strzelnicy" wniosek ten już przyjęło, toczą się tylko jeszcze rokowania z opozycyą.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy Pilzneński na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jodłowy. Roczna płaca 1.500 koron, ryczałt na objazdy 600 koron. Podania do 1 kwietnia. — Dyrekcya szpitala powszechnego we Lwowie na posadę pisarza etatowego. Roczna płaca 1.320 koron i dodatek na mieszkanie w kwocie 200 koron. Podania do 4 marca.

„Świat słowiański" o awanturach ruskich na uniwersytecie. Miesięcznik ten najżyczliwiej ze wszystkich pism polskich traktujący ruch narodowy ruski, wielce jest zgorszony ostatniemi zajściami na uniwersytecie i z okazyi ich wystąpił z bardzo ostrym artykułem przeciw młodzieży ruskiej. Opowiedziawszy cały przebieg awantur, zapytuje w końcu: „Co robić?" — i taką daje na to pytanie odpowiedź:

„Postąpić według prawa i słuszności. Nie sprzeciwiać się założeniu uniwersytetu ruskiego, a sprawców zaburzenia karać z jak największą surowością, nie kierując się żadnymi względami, bez względu na płeć i wiek. Jeżeli takie sprawki nie będą ukarane przykładnie, możemy się doczekać coraz grubszych objawów ruskiego bandytyzmu. Zdziczenie ogarnia widocznie ruską młodzież, zdziczenie, nie mające związku z polityką. Sprawa uniwersytecka jest tylko pozorem do wyładowywania się dzikich instynktów. Gdyby jej nie było, znalazłby się inny pozór. Tu trzeba nazywać rzeczy po imieniu. W Rusinach tkwi zła siła, podszywająca się pod hasła narodowe. Z całą bezwzględnością, żelazną ręką należy bronić społeczeństwo przed hajdamactwem. Władza może być pod tym względem pewną poparcia i uznania. Bandytyzm bandytyzmem i koniec; byłoby nierozsądkiem przyjmować tu jakąkolwiek dyskusyę „polityczną". Sprawa ruskiego uniwersytetu co innego, a bandytyzm co innego. Nie bronimy bandytyzmu w Kongresówce, pocóż mielibyśmy się kłopotać jakiemikolwiek względami wobec ruskiego bandytyzmu we Lwowie?"

„Wieczorek dziecinny", z bardzo obfitym programem, urządza w niedzielę o godzinie 5-ej popołudniu Sokół lwowski (Zimorowicza 8) na dochód Związku rodzicielskiego.

Uprawy porównawcze i doświadczenia nawozowe. Komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego zamierza w tym roku przeprowadzić uprawy porównawcze z ośmioma odmianami owsa, ośmioma odmianami ziemniaków, trzema odmianami grochu i trzema odmianami buraków pastewnych. Nadto chce przeprowadzić następujące doświadczenia nawozowe:

1) Stosowanie superfosfatu lub tomasyny pod koniczynę czerwoną w porównaniu z [illegible] pod jarzyny. 2) Nawożenie owsa saletrą. 3) Stosowanie nawozów sztucznych pod kobiłę lub groch, zamiast obornika. 4) Porównanie działania siarkanu amonowego z saletrą. 5) Stosowanie nawozu azotowo-wapniowego. 6) Badanie nad najkorzystniejszem użyciem obornika.

Gdyby który z ziemian naszych, członek Towarzystwa gospodarskiego, pragnął w pracach powyższych wziąć udział na własną rękę, komitet udzieli mu zupełnie bezpłatnie potrzebnych do doświadczeń nasion i nawozów, oraz służyć mu będzie wskazówkami i pomocą przy ich wykonaniu. Zgłaszać się należy, z podaniem dokładnego adresu, do komitetu pod adresem: Tow. gospodarskie we Lwowie.

Ślub Rotschilda. Onegdaj odbył się w Wiedniu ślub Natana Rotschilda, syna szefa londyńskiej firmy domu Rotschildów, z panną Rossiką von Wertheimstein, córką rotmistrza Alfreda von Wertheimstein. Młoda para poznała się zeszłego lata w wiejskiej rezydencyi hrabstwa Telekich, koło Grosswardein na Węgrzech, pokochała się i przezwyciężywszy wszelkie trudności, dotarła do zamierzonego celu. Ślub odbył się w synagodze, potem w hotelu Bristol ojciec panny młodej dał śniadanie na czterdzieści osób z następującem menu: Caviar russe. — Consommé à l'estragon en Tasse. — Truite [illegible] Sauce hollandaise. — Selle de veau „Richelieu". — Mousse de foie gras „Histoire". — Faisans à la broche. — Salade, Coeurs de Romaine. — Compote mêlée. — Asperges vertes Sce. Mousseline. — Soufflé „King Edouard". — Corbeille de friandise. — Fromage et fruits. — Altpilsener. — Old Sherry. — Liebfrauenmilch, Stiftswein. — Château Latour 1899. — Veuve Clicquot demi sec. — Veuve Clicquot 1898 Dry England.

Po śniadaniu młoda para wyjechała na miodowe miesiące na Lido pod Wenecyą.

Z teatru. Nie grany od 3 miesięcy, znakomity utwór Offenbacha „Orfeusz w piekle", ukaże się w sobotę wieczór po raz pierwszy z p. Lelewiczem w roli Jowisza. Inne role pozostają w dawnej obsadzie. — W niedzielę popołudniu będzie miała publiczność sposobność uśmiania się do woli na „Zażartym automobiliście", którego siła atrakcyjna wcale niesłabnie, a zaś wieczorem daną będzie po raz ostatni w bieżącym sezonie „Walkirya", ze znakomitym Al. Bandrowskim. Początek wyjątkowo o godzinie 7-ej wieczorem. „Moralność pani Dulskiej wypełni po raz siódmy wieczór poniedziałkowy. — We wtorek w operze Puccini'ego „Cyganerya" wystąpi gościnnie dawny ulubieniec naszej publiczności August Dianni, który bawiąc chwilowo we Lwowie, wystąpi tylko trzy razy. W partyi „Mimi" wystąpi gościnnie Irena Bohuss., „Car Fiodor Iwanowicz", tragedya hr. Tołstoja, przedstawioną zostanie z wielką nową wystawą 3 dni z rzędu. Cara grać będzie p. Wostrowski, jego żonę carycę Irenę pani Siemaszkowa. Bilety na powyższe przedstawienia nabywać już można w kasie zamawiań w lokalu kawiarni wiedeńskiej. — Z opery Wagnera „Zygfryd" odbywają się próby sceniczne z całym aparatem dekoracyjnym i świetlanymi efektami.

Temperatura dnia 6 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 4, we Lwowie — 7, w Tarnopolu —12, w Czerniowcach — 9, w Wiedniu —4, w Salcburgu —10, w Gracu —8, w Pradze —4, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 6, w Raguzie + 10, w Budapeszcie — 7, w Berlinie —2, w Hamburgu — 6, w Monachium — 6, w Zurychu —7, w Genewie —8, w Lugano —4, w Anglii + 3, w Paryżu — 3, w Biarritz — 2, w Nizzy + 2, w północnych Włoszech + 1, we Florencyi + 5, w Rzymie + 6, w Neapolu + 6, w Palermo + 3, w Madrycie — 6, w Sztokholmie — 4, w Petersburgu — 5, w Wilnie — 7, w Warszawie — 6, w Moskwie —15, w Kijowie —11, w Odessie —10, w Serajewie — 3, w Belgradzie — 4, w Bukareszcie — 7, w Sofii — 3, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza otrzymaliśmy od p. A. S. ze Lwowa 2 korony. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **242** kor. **10** h.

Stan powietrza. T. c g. 7-ej rano — 8 R. w poł. — 3 R. Bar. 773. Idzie w górę. Pochmurno.

Na raucie.

Profesorowa. Baron powiada, że mój mąż jest ogólnie znany jako statystyk.

Gapski. Nie trzeba brać na seryo, co ludzie plotą... My wiemy doskonale, że pan profesor jest zacnym i uczciwym człowiekiem!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Moralność pani Dulskiej". — W sobotę „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista", wieczorem „Walkirye". — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej". — We wtorek „Cyganerya:" opera w 4 aktach Pucciniego, gościnny występ Ireny Bohus i Augusta Dianiego. — We środę po raz pierwszy „Car Fiodor Iwanowicz," tragedya w 5 aktach hr. A. K. Tołstoja, z panią Siemaszkową w roli carycy Ireny i p. Wostrowskim w roli cara. — We czwartek „Car Fiodor Iwanowicz". — W piątek „Car Fiodor Iwanowicz." — W sobotę wyjątkowo o godz. 3 popołudniu „Zbójcy," tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

Z Filharmonii. W piątek 15 b. m. koncert p. Jana Rangla i panny Jadwigi Romanowskiej. Bilety sprzedaje już kasa.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Cierpki owoc" komedya Roberta Bracco.—W niedzielę popołudniu „Betleem polskie", wieczorem „Cierpki owoc". — W poniedziałek „Rycerze północy".

Z Colosseum. Długi szereg sił pierwszorzędnych urozmaica obecny nowy program, w całem znaczeniu nadzwyczajny i wprost sensacyjny. Artystów, którzy się teraz produkują w Colosseum, sprowadzono z największych scen. Takich numerów, jakie się teraz produkują nie było jeszcze naprawdę we Lwowie. Igrzyska indyanów Miss Arizona i Sitting Bill, malarka piaskiem i dymem La Wilma, muzykalni szlifierze Carmanelli Duo, scena cyrkowa Rebusy, wprowadzająca na scenę tresowane konie, kozły, świnie, psy; pełna życia i humoru subretka Fedorowna Nyssima, śpiewaczka koloraturowa Nana de Verviers, niezrównani gimnastycy na specyalnym aparacie Dicky i Ralph, akrobaci parterowi Paretty stanowią przedstawienie godne pierwszorzędnej sceny Variéte, jaką bezwątpienia jest teatr Colosseum. Wielką wesołość wywołuje wyborna farsa „Nowy burmistrz", w której na pierwszy plan wybija się p. Morozowicz w roli burmistrza i pani Dorżo w roli zakochanej pensyonarki. Pan Kratochwil, jako faktotum burmistrza, gra z wielkim humorem i jest znakomitym nabytkiem dla Colosseum, pan Skotnicki, jako Fonsio, umie wywoływać co chwila salwy śmiechu, a pani Morozowicz w roli służącej tworzy dobrą kreacyę. Prześliczne i zajmujące obrazy bioskopu, a szczególnie „Wyścigi piesze", zakończają ten wspaniały program.

Literatura i sztuka.

* **Jadwiga Podhorska.** *„Skarga"*. Majaczenia wiosennej nocy. Kraków 1907. Stronic 24. Nakład i druk Anczyca i Spółki.

Niema nic przykrzejszego nad robienie wymówki tym, dla których skądinąd żywi się uczucia dodatnie. Osobiście pani Jadwigi Podhorskiej nie znamy, przypominamy sobie tylko, że na tem miejscu, przed rokiem, z wielkiem uznaniem pisaliśmy o jej pierwszym tomiku poezyi. I dzisiaj chcielibyśmy także mówić z jak największem uznaniem o jej gorącym patryotyzmie i sercu wrażliwem na wszystkie ciosy, jakie spadają na nasz naród — gdyby nie to, że w tej ekstazie patryotycznej i w uniesieniu bolesnem przekroczyła ona granice i weszła na drogę bluźnierstwa. Autorka opowiada nam o krzyżu czarnym, na którym wisi rozpięty Zbawiciel. U stóp jego leży biała róża, schnie i kona. Chrystus jej nie widzi. Wisi taki sztywny, głowę schylił, twarz jego tak bolesna cała i łzy na rzęsach wiszą. Widać ze wszystkiego, że Chrystus cierpi, za chwilę skona. Więc autorka woła do Niego i mówi Mu, że my, Polacy, także konamy, że „Ty, Panie, umierałeś za wolność, a my także za nią umieramy, Tyś zwyciężył, dajżesz i nam zwycięstwo!" Ale krzyż czarny wisi, cień rzuca na ścianę, a Chrystus wciąż na nim kona. Więc autorka woła:

O Panie! czyż bez echa pozostawisz jęki,
Które się codzień wznoszą z naszej biednej ziemi?..
Czyż bezowocne będą tylu ludzi męki?..
Krzyk ofiar!.. gdzież się schronisz przed krzykami [temi?

Niebo za małe, Panie!

Wypowiedziawszy to bluźnierstwo, zdaje jej się, że coś wstrząsnęło krzyżem; usłyszała jakby tłumione szlochanie i pomyślała, że Chrystus płacze. Więc przerażona sama swojem bluźnierstwem, zaczyna przepraszać Chrystusa za to, co powiedziała. Ale przypuszcza, że On chyba nie wie, jakie ciosy spadają na Polskę. Bo gdyby wiedział, toby dał jakiś balsam, który goi i leczy. Więc opowiada Chrystusowi:

My wciąż chodzimy straszni — z błędnemi oczami,
Na czołach mamy piętna: naród bez przyszłości,
A na ustach zdrętwiałych wciąż zaczęte słowa,
Których nie mamy prawa wymówić!..

. . . .

Uczyniłeś nas Panie pośmiewiskiem świata,
Z naszych uczuć i pragnień śmiali się wrogowie
A inne państwa milcząc, lecz drwiąco patrzyły,
Jak nam z dniem każdym słabły, ustawały siły!
Każdy naród imieniem mej Polski pomiata,
Lecz ile mąk przetrwała, któryż z nich się dowie!?

Tu autorka zaczyna coraz bardziej unosić się w ekstazie patryotycznej, że dochodzi niemal do szału rozpaczy, gdy wspomina o tych bandytach i tych socyalistach, którzy kraj zalewają krwią, a jedni dla pieniędzy, drudzy dla doktryny braci mordują. Wreszcie dochodzi do szału i wypowiada takie oto bluźnierstwo:

O Panie! strasznie karzesz nas za błędy dawne
Jak kat!... nie już jak sędzia!... Ty się pastwisz [Panie,
Zdajesz się tem lubować, że krew nasza płynie!...
I miecz Twój naumyślnie nierówny, stępiony,
Powoli się obraca w rozognionej ranie...
By konanie przedłużyć!!..
O dobij nas!!.. lub ożyw... W nas są jeszcze dzwony
Niezardzewiałe, dźwięczne... gdybyś je poruszył
I kazał im na wielkie dzwonić Zmartwychwstanie,
Taki hejnał przecudny usłyszałbyś Panie,
Że Ty sambyś oniemiał, zdziwił się i wzruszył.

Potem przypomina autorka Chrystusowi męczeństwo Unitów, pochody zesłańców na Syberyę, męczarnie więźniów, zamkniętych w cytadelach, a czyni to z wyrzutem zaprawnym goryczą. Kiedy zaś podniosła oczy i zobaczyła tak smutną, znękaną i cierpiącą twarz Zbawiciela, wówczas żal jej się zrobiło, że zamiast paść mu do nóg jak Marya Magdalena, czyni Mu gorzkie wyrzuty. Lecz zaraz wyjaśnia, że właśnie tylko dlatego, że tak umęczony jest i na krzyżu przybity, ona poprzestaje tylko na wyrzutach. W innych warunkach byłoby gorzej. I autorka woła bluźnierczo:

...gdybyś na tronie siedział wielki — jasny —
Jabym się nie wahała wobec Twego nieba,
Wobec wszystkich aniołów zakrzyczeć w głos cały:
Morderco moich braci, pamiętaj, żeś ojcem!..
Jeśliby krzyk ten, Panie, Twój przybytek chwały
Napełnił zgrozą, gniewem... jeżeli potrzeba,
Abyś mnie kazał wygnać z szczęśliwości kraju
I do piekieł gdzieś wtrącił — to uczyń to, Panie,
Ja z radościąbym piekłu swą duszę oddała
Bylebyś choć raz jeden usłyszał wołanie,
Które boleść prawdziwa ustom dyktowała!..
Bo wtedy byłbyś gotów całe piękno raju
Zniszczyć i zmienić swe boskie wyroki,
I cały wszechświat w nicość pierwotną obrócić,
Aby żadne z Twych stworzeń nie mogło się smucić;
Zgładziłbyś byt stworzony, aby się nie męczył,
Tak jak człowiek dobija robaka na drodze.

. . . .

Czyżeśmy Ci nie byli wiernymi synami,
Nadstawiając swe piersi na pogan pociski,
Walcząc w obronie krzyża? Czyżeśmy nie byli
Całego Chrześcijaństwa murem, strażnikami?
A Tyś w nas za to godził piorunnemi błyski,
Raz po raz w krwawym ogniu stawał kraj nasz [cały!
Policz te wszystkie ciosy, któreśmy przeżyli,
I powiedz sam czy istniał kiedy na tej ziemi
Drugi Naród-Męczennik, jako ten mój, Panie?
My za dumni jesteśmy, by żądać nagrody
Za naszą krew przelaną dla Ciebie w dniach chwały,
Lecz jeśli serca Ojca nie wzrusza wołanie,
Co mu dzieci dziś głosy ślą konającemi,
To my, jako od Stwórcy naszych praw żądamy!

Później znowu wstępuje w serce autorki pewna ufność, że wreszcie Chrystus ją wysłucha i uczyni coś dla narodu polskiego. „Bo poco — pyta ona — byłaby w sercach naszych taka wielka wiara, jeżeli Ty byłbyś zupełnie bezsilny lub niesprawiedliwy i całkiem nie dbał o to, co się z ludźmi dzieje?"

Takie to skargi miotając, to znowu naprzemian błagając zmiłowania, przeleżała autorka całą noc u stóp Krzyża, a gdy pierwszy świt wpadł przez okno do jej pokoju, rozjaśniło się i w duszy jej nagle. Poczuła, że i w Polsce jest teraz coraz jaśniej, że jakkolwiek światło to jest jeszcze, jak zwykle o wschodzie krwawe, to jednak wkrótce już nadejdzie chwila, w której słońce wolności obleje nas całym blaskiem...

Nie podobają się nam te „majaczenia wiosennej nocy" i to nie podoba nam się w nich wszystko: zarówno te bluźnierstwa, wypowiadane wobec Boga, jak i to nadmierne ubóstwianie własnego narodu. Właśnie ta zarozumiałość, która nam zawsze dyktowała wiarę w to, iż jesteśmy narodem wybranym, lepszym od innych, szczególniej od Boga umiłowanym, było powodem, że my nigdy nie mogliśmy z naszych wad wyleczyć się. Żydzi tak samo uważali siebie za naród uprzywilejowany i wyjątkowy i doszli do tego, że zupełnie ojczyzny nie mają. Szkoda wielka, że autorka swój talent poetycki, niezaprzeczenie ogromny, na tak fałszywe wprowadziła drogi.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Od rodziny ociemniałego stolarza otrzymaliśmy następujący list z prośbą o umieszczenie:

„Wszystkim litościwym ofiarodawcom, którzy nas w naszej ciężkiej niedoli tak hojnie wspomogli, szlemy najgorętsze podziękowanie, ofiarując w zamian szczerą modlitwę do Najwyższego za Ich szczęście i powodzenie. Bóg zapłać".

Rodzina *Bąkowskich*
Zamarstynów, ulica św. Michała 7.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lutego.

(Z). Pomimo, że na giełdzie nowojorskiej nastała znaczna repryza, był na tutejszym targu ruch dzisiaj bardzo słaby, a kursa przeważnej części walorów, obniżyły się. Publiczność trzyma się obecnie całkiem na uboczu od giełdy, a cały ruch spoczywa tylko w ręku zawodowych spekulantów.

Akcye kolejowe i dzisiaj spadły i zdaje się ten prąd zniżkowy na targu walorów kolejowych nieprędko ustanie. Wszystko bowiem wskazuje na to, że rząd z całą energią prowadzić będzie swą politykę inwestycyjną względem prywatnych przedsiębiorstw kolejowych, tem bardziej, że może być pewnym, iż pod tym względem, wkładając na koleje jak największe ciężary, działać będzie zgodnie z nowo wybrać się mającym parlamentem. Akcyonaryusze zatem kolei prywatnych muszą pogodzić się z tem, że przez szereg lat najbliższych znaczna część czystego zysku, będzie musiała być obracana na inwestycye, a nie na podwyższenie dywidendy.

Z Paryża donoszą, że jutro wreszcie skończy się niepewność co do tego, o ile projekty podatkowe rządu obciążą posiadaczy renty francuskiej. Jutro bowiem zadecyduje rada ministrów ostateczny tekst przedłożenia podatkowego. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kupon od renty francuskiej nie zostanie obłożony podatkiem — ale za to opodatkowany zostanie posiadacz renty, gdyż będzie musiał płacić podatek od dochodu jaki ma z tych kuponów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deput. minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie zaprowadzenia podatku dochodowego. Ustawa ta nakłada 4-procentowy podatek od dochodu z ruchomości i nieruchomości, $3^1/_2$% od przemysłu i handlu a 3% od dochodu z pracy. Wszystkie papiery zagraniczne mają być dopuszczone na targ francuski, jednakże nakłada się na nie podatek stemplowy 2% od wartości nominalnej i 5% podatek dochodowy. Renta francuska pozostaje wolna od podatku, jednakże dochód z papierów państwowych podlega opodatkowaniu. Podatkowi podlega dochód ponad 5.000 franków. Podatek jest progresywny. Dochód państwa z tego podatku preliminowano na 120 milionów franków.

Odczytanie projektu przyjęła lewica oklaskami, prawica wrzawą. Przekazono go komisyi.

Następnie dep. Rouanet interpelował w sprawie zarządzeń ministra skarbu, przeciw finansistom, którzy nakłaniają publiczność do nabywania papierów zagranicznych. Mówca ostro atakował udzielanie Rosyi kredytu i wyłajał te instytucye kredytowe, które ogromną część oszczędności francuskich ulokowały w Rosyi, stojącej nad krawędzią bankructwa.

Minister spraw zagranicznych Pichon protestował przeciw słowom Rouaneta w sprawie złych finansów w Rosyi (oklaski). Nic w stosunku Francyi do Rosyi, nic w położeniu caratu nie usprawiedliwia podobnych ataków. Oba państwa udzielają sobie nieustannie wzajemnej pomocy w sprawach zagranicznych. Francya chce być wierną sojuszniczą Rosyi. (Huczne oklaski).

Petersburg. *Towariszcz* donosi: Z najlepszego źródła dowiadujemy się, że podróż wice-ministra skarbu Wyszniegrodzkiego zagranicę w sprawie nowej pożyczki, uwieńczyła się pomyślnym skutkiem. Umowa z bankierami francuskimi została zawarta. Bankierzy: Bardach, Mallet i inni zakładają bank, który będzie miał wyłącznie na celu finansowanie zamówień na tabor ruchomy kolei rosyjskich, które rząd rosyjski powierzać będzie tylko firmom francuskim. Firma Bardach i Sp. zaliczy rządowi rosyjskiemu potrzebne na ten cel sumy, na co rząd wyda krótkoterminowe zobowiązania procentowe. Poważne instytucye finansowe, w rodzaju „Credit-Lyonnais", pierwotnie protestowały przeciw tym machinacyom, ale ostatecznie dały się przekonać i obecnie same w nich biorą udział.

Sztokholm. Rząd rosyjski zażądał był wydania aresztowanego Rosyanina Czerniaka. Rząd szwedzki ze swej strony postawił żądanie, aby Czerniak stanął przed sądem cywilnym, a nie wojennym i był sądzony tylko za tę zbrodnię, z której powodu zażądano jego wydania. Poseł rosyjski odpowiedział, że na podstawie ustaw rosyjskich rząd rosyjski nie może uczynić zadość tym warunkom, jakie rząd szwedzki stawia. Z tego powodu rząd szwedzki postanowił nie uwzględnić prosby rządu rosyjskiego o wydanie Czerniaka i zarządził, aby go bezzwłocznie wypuszczono na wolność. Równocześnie polecono, aby Czerniak w przeciągu 24 godzin od chwili wypuszczenia wyjechał za granice Szwecyi.

Paryż. Senat przyjął nagłość projektu ustawy w sprawie zniesienia obowiązku zgłaszania zgromadzeń publicznych i przekazał go komisyi.

Paryż. Wczoraj panował w pałacu Burbońskim ożywiony ruch z powodu rzymskich depesz dzienników wieczornych, donoszących, iż Papież odrzucił projekt Brianda.

Rzym. *Corriere d'Italia* zamieszcza artykuł, oświadczający, że projekty umów, doręczone prefektom przez francuskiego ministra wyznań i oświaty Brianda w sprawie używania kościołów, są pułapką i uwłaczają hierarchii kościelnej; dlatego są nie do przyjęcia.

Osservatore Romano zamieszcza podobny artykuł, odrzucający projekt Brianda.

Londyn *Daily Telegraph*, omawiając wybory w Niemczech, powiada, że rząd niemiecki otrzymał teraz parlament tak powolny, jak nigdy przedtem. Co cesarz Wilhelm wypowiedział w swej mowie do robiącej mu owacyę publiczności, budzi poważne obawy. Cesarz rzekł, że Niemcy roztratują każdego, kto im w drodze stanie. Taka groźba odnosi się nietylko do stosunków wewnętrznych, ale i do zagranicy.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Z powodu ponownej zawiei śnieżnej wstrzymano dziś ruch ogólny między Kołomyją a Stefanówką.

Wiedeń. W stanie zdrowia dr. Luegera dziś rano stwierdzono małe polepszenie. Temperatura i puls normalne.

Poznań. Redaktor *Gońca* p. Szpotański, skazany został na 100 marek za wzywanie do nieposłuszeństwa.

Sąd ławniczy w Zbączyniu rozpatrywał sprawę 10-ciu kobiet z Goździszowa, oskarżonych o obrazę nauczyciela i opór władzy szkolnej. Dwie z nich zasądzono na areszt po dwa tygodnie, cztery po jednym tygodniu — trzy otrzymały naganę. Jednę uwolniono.

Sąd ławniczy w Inowrocławiu skazał robotnika Jakóba Grębowicza za napaść i obrazę nauczyciela na ulicy z powodu pobicia jego dziecka na pół roku więzienia.

Władze szkolne postanowiły wydalać z gimnazyów wszystkich tych uczniów, których bracia i siostry, uczęszczający do szkół ludowych, nie chcą się uczyć religii po niemiecku. Więc też z gimnazyum w Nakle wydalono trzech uczniów za to, że rodzeństwo ich strejkuje w szkole ludowej. Z gimnazyum w Chełmnie wydalono z tego samego powodu czterech uczniów.

Żytomierz. *Gołos Wołynia* donosi, że na posiedzeniu tajnego konsystorza w Rzymie, które ma się odbyć w marcu, biskup łucko-żytomierski X. Niedziałkowski ma otrzymać godność kardynalską.

Petersburg. Z wyborów „wyborców" 2 stopnia znanych jest 2936 rezultatów. Wybrano 559 monarchistów, 414 umiarkowanych, 870 z lewicy, 117 narodowców, 230 bezpartyjnych, 146 niewiadomej przynależności politycznej.

Chłopi wybrali 1075 wyborców, z tego 40% monarchistów i umiarkowanych, 33% z lewicy. Właściciele dóbr wybrali 654 wyborców, z tego 65% monarchistów i umiarkowanych. Miasta wybrały 588 wyborców, z czego 64% należy do lewicy. Robotnicy wybrali 619 wyborców, z tego 90% należy do lewicy.

Budapeszt. Dziś rano 300 pomocników rzeźnickich w tutejszej rzeźni rozpoczęło strejk, ponieważ pracodawcy nie dotrzymali punktów ugody z grudnia zeszłego roku. Strejkujący gromadnie opuścili rzeźnię. Pracodawcy i pomocnicy wysłali delegatów do dyrekcyi rzeźni celem rokowań ugodowych.

Sztokholm. Jankla Czerniaka, którego wydania Rosyi odmówił rząd szwedzki, wczoraj wieczorem wypuszczono na wolność.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 8 lutego.

Marki 117.57, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·25, węg. zakł. kred. 835·00, anglobanku 317·00, unionbanku 592·00, bankvereinu 572.90, länderbanku 469·50, kolei państw. 686·50, lombardy 166·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 621·75, Rima Muranyi 569.50, prag. T. żel. 2658.00, losy tureckie 169·00, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 86·60.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.95. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88·70, takież $4^1/_2$% 83.00.

Lwów 7 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115.—140.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

24)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie mam odwagi walczyć dłużej — wyszeptała stłumionym, złamanym głosem. — Vere, zwyciężyłeś, miłość moja dla ciebie, wszelkie inne pokonała względy... Mogę złamać własną godność i dumę, zakrwawić serce, lecz niezdolną jestem ranić cię rozmyślnie. Lecz, Vere, mężu mój, powinieneś mnie za to bardzo, bardzo kochać, bo dziś ręka twoja jedynie może mnie powstrzymać od śmierci dobrowolnej, wszelkie inne węzły rozprysły się z tą chwilą! Od rozpaczliwego kroku miłość dla ciebie uchroni mnie tylko, w jej też imię będę cierpliwą, spróbuję znosić los mój spokojnie. A teraz przebacz mi gorzkie prawdy, wypowiedziane przedtem, ja sama postaram się zapomnieć o nich.

Wzruszony, nie próbował nawet dziękować jej słowami, obsypywał tylko gorącemi pieszczotami lica jej i usta, czując, iż w tej chwili siła oporu opuszcza go zupełnie, że jeszcze łez kilka, a on, niezłomny wobec wyrzutów jej i gniewu, na widok słabości i łkania, ulegnie w końcu. Kobieta wszakże nie myślała walczyć dłużej, znużona moralnie i fizycznie, milczała, nie widząc nawet walki wewnętrznej, jaka się odbyła w rysach męża. Trwała ona jednak bardzo krótko, niezłomna wola zwyciężyła ponownie porywy serca, lecz starcie było tak silnem, iż Vere drżał cały na myśl, że może się ono częściej powtórzyć, bo rozumiał doskonale, że za każdym razem będzie ono trudniejszem, aż w końcu serce musi zwyciężyć pychę i ambicyę, jeżeli nie chce, aby miłość żony, dziś tak potężna i pełna ufności, tracąc dzień po dniu troskę swej mocy, nie wyczerpała się z czasem, lub w gorzką, zabójczą nie zamieniła wzgardę. Wiedział, iż w ślad za grzechem musi przyjść kara, lub zadośćuczynienie, a może i jedno i drugie razem.

Otrząsając się z bolesnych przewidywań przyszłości, powstał zwolna, pociągając Jankę za sobą.

— Ukochana — wyrzekł smutnie — nie poruszajmy tego przedmiotu więcej. Niech pamięć dnia dzisiejszego pozostanie pogrzebaną na zawsze między nami.

Główka czarnemi splotami ubrana, opadła na piersi, milczenie zaś jedyną było jej odpowiedzią. Oczy tylko jak dola sieroca posępne, zdawały się mówić: „Nie wiem, czy będę miała siłę potemu", lecz blade usta zamknięte zostały.

Courtenay, na którego ramieniu rączka jej spoczywała, poruszył się niespokojnie.

— Nie odjeżdżasz dziś chyba? — zapytała trwożliwie.

— Nigdy jeszcze Janko, nie było mi tak przykro opuścić cię, a jednak muszę, drogie dziecię — mówił z nieukrywanym smutkiem.— Oczekują mnie dziś na posiedzeniu Izby, obiecałem mówić za nowym projektem reformy, i słowa dotrzymać powinienem. Jutro przyjadę znów do ciebie.

— Dzisiaj — powtórzyła z lekkim dreszczem, patrząc na czarnemi chmurami pokryte niebo — nie, dziś nie możesz jechać. Noc będzie tak ciemna i burzliwa, iż nie miałabym chwili spokoju.

— To tylko wynik zmęczenia i zdenerwowania. Czegoż mogłabyś się obawiać, Janino?

— Nie umiem sama określić. Być może, że to dowód tchórzostwa, spróbuję być odważniejszą.

Usiłowała uśmiechnąć się, a Vere widząc jak to trudno przychodzi jej bladym usteczkom, delikatną postać, raz jeszcze długim i tkliwym objął uściskiem, poczem ze stłumionem: „Niech cię Bóg strzeże moje dziecię!" uwolnił ją z ramion i szybko pokój opuścił.

Jutro! Między dniem dzisiejszym jednak, a owem jutrem obiecanem, leżała noc cała, długi szereg czarnych i smutnych godzin, napiętnowanych rozpaczliwym bólem i trwogą.

ROZDZIAŁ X.

Poczuwszy świeży, wilgotny powiew wiatru na rozpalonem swem czole, Vere Courtenay zachwiał się prawie. Teraz, gdy ujrzał się sam nareszcie, po długiem natężeniu uczuć i wstrząśnięciu wszystkich władz duszy, nastąpiła nagle reakcya tak silna, iż zdruzgotała wszystkie zapasy woli i panowania nad sobą. Rzucił się na stojącą przy drodze ławkę i ukrywszy twarz w dłoniach, nerwowym wstrząsnął się dreszczem. W głowie jego powstał dziki, bezładny chaos, nad którym górowało tylko poczucie własnej niesprawiedliwości i gnębiący wyrzut sumienia. Miał ochotę zerwać się i wrócić raz jeszcze do nieszczęśliwej kobiety, która przez miłość dla niego, wyrzekała się praw swych i przywilejów najświętszych.

Poczuł w tej chwili niepohamowany popęd do zrzucenia ciężkiego brzemienia goryczy, zatruwającej jego życie, zagłuszającej wszechpotężną nawet namiętność; chęć wyswobodzenia się z pod jarzma, kupienia sobie spokoju choćby za najwyższą cenę. Poznał nareszcie, iż nikt nie może zdeptać rozmyślnie szlachetniejszych pierwiastków swojej natury i oddać niepodzielnie jednej namiętności, nie może poświęcić zasad i obowiązków bez poniżenia się moralnego, bez zbrukania przewodnich swych ideałów. I przez chwil kilka, on, który umiał wszystko naginać do potężnej swej woli, siedział z obliczem w dłoniach ukrytem, bezsilny jak dziecko, czcze bawidło sprzecznych, niczem niehamowanych popędów.

Uderzenie zegara przywołało go dopiero do rzeczywistości, oddając moc panowania nad sobą. Ponuro, głucho dzwoniąc, doszedł do niego na skrzydłach wiatru odgłos ochrypły z wieży kościoła św. Pawła, raz, dwa — biła dziewiąta; Vere przeliczył i na równe zerwał się nogi. Zdawało się, iż prąd elektryczny uderzył w istotę jego, cierpieniem zniweczoną, a myśl jak błyskawica pobiegła do Westminsteru. Dla niego nie było to czcze słowo, nie był gmach wspaniały, zdumiewający ogromem i architekturą, lecz symbol, zawierający w sobie nadzieję wywyższenia i władzy, droższy mu nad życie i miłość, nad spokój nawet. Powstał i twarz pobladłą, wzburzoną pod ciężarem poprzedniej walki moralnej, zwrócił ku południowi. Powiew wiatru podniósł pukle włosów nad jego czołem, chłodząc pulsa, bijące szaleńczo w skroniach, igrając z gorącym oddechem młodego człowieka. W cichym szepcie wiatru drżało jeszcze echo wielkiego wieżowego zegara. Courtenay słuchał dopóki ostatnie nie rozwiało się brzmienie, z chwilą zaś powolnego skonania dźwięku, rysy jego przybrały ten sam surowy, nieugięty wyraz, który cechował je zawsze.

— Sława, to więcej niż miłość, władza, więcej niż szczęście, wyrzekł, zaciskając zęby, i nie obejrzawszy się już na okna willi, szybko podążył w stronę miasta.

Przebywszy ciemną, drzewami osłoniętą uliczkę i duży trawnik, Vere zatrzymał się przy furtce, wiodącej na małą równinę, przyległą do drogi, a wyglądającą w tej chwili bardzo ponuro; blade bowiem promienie księżyca zasłaniane ciągle pędzącemi po niebie chmurami, niedostateczne tylko rzucały światło.

Zbliżając się, Vere spostrzegł, iż człowiek jakiś przechodzi właśnie furtkę, aby mu więc nie przeszkadzać, sam na bok się usunął, przyglądając się równocześnie postaci nieznajomego. Tamten podniósł także oczy, a spojrzawszy w rysy młodego człowieka, który w tej chwili stał tuż przy nim, cofnął się o krok w tył, i ze stłumionym okrzykiem, stanął jak wryty na miejscu.

— Nie omyliłeś się panie Gale... to ja — zauważył Vere spokojnie, nie ruszając się z miejsca, bystre jego oko bowiem poznało odrazu starego lichwiarza. — Zdajesz się pan być przestraszonym, a może to będzie grzeczniej z mej strony, gdy powiem, że obecność moja dziwi pana jak widzę.

— Bynajmniej, sir — brzmiała spokojna odpowiedź, dana ze zwykłą, pokorną prawie uprzejmością, stary skąpiec bowiem potrafił szybko pokryć swoje zmieszanie. I owszem chciałem się właśnie widzieć z panem, i dlatego też skierowałem się ku temu czarownemu ustroniu, aby uzyskać tamże chwileczkę rozmowy z tobą, mr. Courtenay.

— Zbytek zaszczytu panie Gale — zauważył Vere, z tym samym w pół sarkastycznym spokojem, na dnie którego uwydatniał się lekki odcień wzgardy. Interes pański musi być bardzo pilny, skoro trudziłeś się taki kawał drogi, nie biorąc w rachubę, iż prawdopodobnie mogłeś mnie nie zastać wcale. Ponieważ jednak i mój czas nader jest ograniczony, przeto racz pan łaskawie objaśnić mnie tutaj o co chodzi.

— Przypuszczam, mr. Courtenay — zauważył lichwiarz złośliwie, zacierając przytem chude swe ręce — że złożywszy ofiarę na ołtarzu Wenery, śpieszysz pan teraz, aby powodzenie swe uwieńczyć zwycięztwem w innych szrankach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Ignacy Kajetan Theodorowicz

b. właściciel dóbr

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 6-go lutego 1907 r., przeżywszy lat 74.

W ciężkim smutku pogrążona żona, dzieci i rodzina zapraszają — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w sobotę dnia 9. lutego 1907 roku o godzinie 11. rano z domu żałoby przy ul. Chorążczyzny l. 26 A na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 7 lutego 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Erazm Mroziński

c. k. notaryusz w Mostach wielkich

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu w Mostach wielkich, dnia 7-go lutego 1907 roku, przeżywszy lat 50.

Ciężką boleścią dotknięta żona z córką zapraszają uprzejmie — krewnych przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we Lwowie w sobotę dnia 9-go lutego 1907 roku, o godzinie 3-ciej po południu z domu przedpogrzebowego przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 7. lutego 1907.

„Concordia" A. Kurkowski.

L. 4191.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej **w Tarnowie** rozpoczyna się rok szkolny 1907/1908 **w pierwszej połowie kwietnia 1907.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest: teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży **egzamin wstępny**, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodniczą**, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 330 kor. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15 marca 1907** do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**   Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.   Z drukarni E. Winiarza.